Nr. 200. Lwów — Piątek dnia 2 Września. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 60 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . .
Tłustym garmondem po . . . . .
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . .
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . .
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Justa B. — Ftadeja Ap.
Jutro: św. Izabeli i Bron. — Ahaftonika

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 5 m. 25. Zachód „ „ 6 „ 33
Długość dnia g. 13 m. 8. Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 września.

Z niezliczonych głosów prasy, jakie się odezwały o projekcie pokojowym cara Mikołaja II okazuje się, że myśl carska nie tylko przyjęta została z niedowierzaniem w wielu sferach, ale wywołuje także poważne obawy. Jakkolwiek bowiem pomysł cara jest bardzo szlachetny, to jednak wszelka próba urzeczywistnienia go musi być bardzo niebezpieczną. Z noty hr. Murawiewa nie wynika jasno, jakiego rodzaju akcyę ma car na myśli: czy dyplomatyczno-polityczną, czy militarno-techniczną, czy też jedną i drugą. Zainicyować akcyę dyplomatyczno-polityczną znaczyłoby wytoczyć na stół wszystkie te kwestye, które zagrażają pokojowi powszechnemu. A więc Rosya i Francya zażądałyby ustąpienia Anglii z Egiptu, gabinet paryski domagałby się uregulowania kwestyi Alzacyi i Lotaryngii, Dania Szlezwiku. Trzebaby także poddać pod dyskusyę kwestyę chińską, mnóstwo szczegółowych sporów, składających się na kompleks t. z. kwestyi wschodniej, kwestyę afrykańską i wiele innych. Wiele tych kwestyi nawet jeszcze nie dojrzało do tego stopnia, ażeby można o nich decydować, inne nie dadzą się rozwiązać bez wojny. Końcem więc podobnej akcyi dyplomatyczno-politycznej byłoby ogólne rozdrażnienie. Mniej niebezpieczną byłaby już konferencya, mająca uregulować stosunki militarno-techniczne. Akcya tego rodzaju dałaby się pomyśleć tylko pod takim warunkiem, że mocarstwa z góry już przystaną na oznaczenie pewnego maximum dla swoich armii. Praktyczne przeprowadzenie takiego pomysłu natrafiłoby na znaczne trudności zwłaszcza w takich państwach, które w czasach pokojowych utrzymują małe armie. Najtrudniejszą byłoby jednak uregulowanie kwestyi rezerw. Któreż państwo bowiem poddałoby się zakazowi powoływania w czasach pokojowych ludności męskiej do ćwiczeń z bronią? A cóż zrobić z flotami wojennemi, w jaki sposób oznaczyć ich maximum? Prędzej już byłoby możliwe doprowadzić do skutku jakieś porozumienie co do tego, iżby zabronić używania pewnych materyałów wybuchowych, albo uregulować w drodze międzynarodowej prawo zaprowadzenia nowej broni itp. Z noty hr. Murawiewa okazuje się jednak, że car dąży do czegoś nierównie większego i dlatego właśnie projekt jego jest niebezpieczny. Oczywiście nieprawdopodobnem jest, ażeby którykolwiek gabinet wprost odrzucił projekt carski, przeciwnie wszystkie w zasadzie przyjmą go z mniej lub więcej wyraźnemi zastrzeżeniami i konferencya pokojowa odbędzie się. Być może, że uda się nadać jej nieszkodliwy przebieg, kierując jej prace na pole czysto techniczne. Jeżeli jednak to się nie powiedzie, to nie tylko, że konferencya ta nie przyniesie żadnego rezultatu, ale wytworzy naprężenie stosunków między gabinetami i zamiast stać się „szczęśliwym zwiastunem dla nadchodzącego nowego stulecia" — jak się car wyraził — może być sygnałem do bardzo smutnych zajść.

Przyznać trzeba, że opinia publiczna w Europie została wystąpieniem carskiem niespodziewanie zaskoczona, dlatego też w pierwszej chwili odezwały się liczne głosy uniesienia i zachwytu. Atoli dziś po trzech dniach namysłu zachwyt ustał, a pozostał powszechny sceptycyzm. Wiadomo, że najgoręciej może powitały myśl carską pisma berlińskie, wywołała ona nawet w poniedziałek na giełdzie berlińskiej znaczną haussę. Tymczasem wczoraj *Hamburger Nachrichten*, a więc organ, z którym opinia publiczna w Niemczech najwięcej się liczy, bo żyje w nim wciąż duch Bismarka, wystąpił stanowczo przeciw projektowi Mikołaja II. Pismo to oświadcza bez ogródek, że projekt ten jest absolutnie niewykonalny i wypowiada w tej kwestyi charakterystyczne poglądy, dodając, że są to poglądy Bismarka, wypowiadane przezeń niejednokrotnie za życia. Niewykonalnym jest plan ogólnego rozbrojenia dlatego, że nie ma się i nigdy nie będzie się miało gwarancyi, iż wszystkie państwa spełnią uczciwie przyjęte na się na konferencyi pokojowej zobowiązania. Chociażby nawet oficyalnie rozbroiły się, to będą dalej zbroić się potajemnie. Zresztą zarówno Bismark jak i Moltke byli zdania, że wojna jest cząstką ustanowionego przez Boga porządku świata. Bez wojny nastałaby ogólna stagnacya, a skargi, że militaryzm nakłada na ludność zbyt uciążliwe ciężary, są czczymi frazesami, bo przecie pieniądze, wydawane na wojsko i uzbrojenie, pozostają w kraju i są potężną dźwignią przemysłu. Wreszcie nie wierzy organ Bismarkowski w szczerość intencyi Rosyi z tego powodu, że gdyby Rosya naprawdę chciała się rozbroić, musiałaby na zawsze wyrzec się swych planów co do Azyi, a o tem petersburski rząd z pewnością nie myśli. — Świadczy o tem najlepiej stosunek obecny Rosyi do Chin, wyświetlony należycie przez prasę angielską. Wydobyła ona na jaw, że podczas podróży wicekróla Li Hung-Czanga po Europie przed trzema laty przyszedł do skutku między Rosyą a Chinami traktat zaczepno-odporny tego rodzaju, iż zagraża on najżywotniejszym interesom Anglii. Dlatego to opinia publiczna w Anglii burzy się i nawołuje głośno, aby położono kres dalszej polityce zaborczej Rosyi, póki jeszcze czas, póki kolej syberyjska nie skończona, póki północne Chiny nie dostarczają jeszcze rekruta do armii rosyjskiej i póki Port Artur nie zmienił się jeszcze w rosyjski Gibraltar nad zatoką Peczili. Dlatego to dyplomacya angielska z taką energią wystąpiła ostatnimi czasy wobec Chin i postawiła rządowi pekińskiemu nieznane bliżej warunki, grożąc, że nieprzyjęcie ich uważać będzie Anglia za casus belli. Anglia więc zdecydowaną jest już na wojnę z Chinami, a właściwie z Rosyą, bo ów potajemny traktat zaczepno-odporny zobowiązuje Rosyę do wystąpienia w obronie Chin. — Nie bez racyi więc uważa opinia publiczna Anglii ostatni na pozór tak sympatyczny krok Rosyi tylko za niezmiernie zręczny fortel. Występując w roli apostoła pokoju, chce Rosya tylko zyskać na czasie i zażegnać na teraz wybuch wojny z Anglią, która zdaje się być bardzo bliską, a w razie, gdyby się jej nie udało jej zażegnać, zwalić w obec świata całą odpowiedzialność za tę wojnę na Anglię.

Długoletnie usiłowania rozumnych mężów stanu w republikach Centralnej Ameryki zrobiły ogromny krok ku ostatecznemu urzeczywistnieniu dawnego planu połączenia tych republik w jedną całość. Oto według doniesienia biura Reutera podpisana konwencya, obrazującą w Managui, konstytucyę „Stanów Zjednoczonych Centralnej Ameryki", obejmujących republiki San Salvador, Honduras i Nikaragua. W tym kierunku podpisana jeszcze nadal niektóre tych państwa, tylko republiki Guatemala i Kosta-Rika. Ostateczne połączenie się całej Centralnej Ameryki w jeden związek polityczny będzie oznaczał unię państw rasy hiszpańsko-katolickiej w przeciwstawieniu do germańsko-protestanckiego związku Stanów Ameryki Północnej. W zjednoczeniu tem upatrywać należy środek obronny przeciwko przewadze Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Rzymski korespondent paryskiego *L'Univers et le Monde*, zwykle dobrze poinformowany w sprawach kościelnych, donosi, że bawiący na urlopie w Sorrento, poseł rosyjski w Stolicy Ap. P. Czaryków przybył w zeszły wtorek do Rzymu, aby odbyć z kardynałem Rampollą konferencyę w znanej sprawie ks. biskupa Symona. „Otrzymał on — jak pisze ów korespondent — zapewnienie, że kwestya ta znajduje się już w ostatniej swej fazie, gdyż kongregacya nadzwyczajnych spraw duchownych bada obecnie jej szczegóły. Przypominam przy tej sposobności, że Czaryków przyjechawszy ostatniej zimy do Rzymu, przywiózł ze sobą akta, odnoszące się do tej sprawy wraz z dokumentem, podpisanym przez samego monsignora Symona, w którym on wyjaśniał swoje postępowanie wobec kwestyi używania języka liturgicznego w sposób, który nie odpowiadał umowie, zawartej poprzednio między Stolicą świętą a Rosyą. Kwestya ta zatem otrzymała znaczenie wypadku osobistego, w którym żadna zasada nie została naruszoną. Chodziło po prostu o unormowanie przyszłego stanowiska monsignora Symona i obsadzenie administracyi biskupstwa płockiego. Stolica święta przedłożyła wtenczas propozycyę, którą Czaryków przesłał swemu rządowi, ale ponieważ jeden z wysokich urzędników rosyjskich, który miał udzielić odpowiedzi, znajdował się zagranicą, przeto odpowiedź nadeszła dopiero w lipcu. O ile mi wiadomo, przyjmowała ona w głównych punktach pojednawcze rozwiązanie, proponowane przez Stolicę św., z wyjątkiem kilku szczegółów, w których odpowiedź rosyjska zawierała inne propozycye. Te zostały oddane do zbadania komisyi kardynałów i obecnie nikt nie wątpi, że uzyska się zupełne porozumienie co do najlepszego sposobu zakończenia zajścia ku ogólnemu zadowoleniu. To pozwoli nawet poruszyć kwestyą zamianowania w drodze zobopólnego porozumienia nowego biskupa w Żytomierzu w miejsce ś. p. ks. biskupa Lubowidzkiego".

Rezultat konferencyi.

Piszą nam z Wiednia, 31 sierpnia:

Rezultat konferencyi ministrów, które z krótkiemi przerwami zapełniły cały sierpień, jest więc ten, że rząd austryacki ponownie odwoła się do Rady państwa, aby rozpatrzyła ugodę z Węgrami i że na przypadek, że także ponowna sesya parlamentarna nie wywiąże się z tego obowiązku, oba rządy porozumiały się co do zasad, według których w tym razie ugoda będzie odnowiona. Wynika stąd najprzód pocieszająca pewność, że oba rządy, pomiędzy którymi sztucznie usiłowano wytworzyć antagonizm, wyżej od wszystkich innych kwestyi stawiają wspólny interes monarchii, powtóre, że w każdym razie przyjdzie do skutku jakieś odnowienie traktatu handlowego i cłowego, a zatem nie nastąpi zupełne zerwanie unii na tem polu. Że do tego rezultatu znacznie przyczyniła się interwencya ministrów wspólnych, a wreszcie samego Monarchy, jako najwyższego opiekuna jedności monarchii, nie ulega wątpliwości, ale nie zmniejsza to zasługi dwóch prezesów gabinetów austryackiego i węgierskiego.

Że Rada państwa zostanie ponownie zwołana i wezwana do rozpatrzenia ugody, jest rzeczą zupełnie logiczną, konstytucyjną i słuszną. Jeżeli owe niezdrowe okoliczności, któremi pomiędzy niedawnem zamknięciem 14-tej sesyi a bliskiem otwarciem nowej dopatrują się rzekomej sprzeczności, jest to rozumowanie błędne. Korespondent nasz w dniu zamknięcia poprzedniej sesyi, 24 lipca zaznaczył, że z ukazu zamknięcia wynikać musi zwołanie nowej. Porządek dzienny 14-tej sesyi był zatarasowany całą górą wniosków nagłych, oskarżeń ministrów i t. d. Dopóki nie zostanie zamiar zwołania Rady państwa na dalszą sesyę, można było poprzednią na odroczenie posiedzeń. Aby jednak przygotować normalną pracę parlamentu, zwłaszcza pod względem projektów ugody z Węgrami, trzeba było koniecznie formalnie zamknąć sesyę i otworzyć nową, aby wytworzyć wolne pole działania dla nowej. Prawda ta jest tak oczywistą, że, gdyby nie zaszła była jakakolwiek sprawa, musiałoby nastąpić, choć mniej równo, odroczenie ze zwołaniem nowej, jak to się zresztą dzieje często w Węgrzech z formalnych powodów. Dzisiejsza decyzya rządu austryackiego najzupełniej więc potwierdza naszą interpretacyę zamknięcia ubiegłej sesyi.

Ale także pod innym względem przewidywania waszego korespondenta doczekały się zupełnego potwierdzenia przez dotychczasowy rozwój wypadków. Jak wiadomo, radykalna prasa czeska z zapałem witała zamknięcie dawnej sesyi, jako okazyę i zapowiedź owego zamachu stanu, gwałtownego przeobrażenia konstytucyi za pomocą dekretu itd., co stanowi alfę i omegę programu radykalno-nacyonalistycznego pod hasłem: „Der König absolut, wenn er unseren Willen thut". Korespondent wasz, powodowany silnem poczuciem legalności, tudzież uwzględnieniem historycznie i realnie stosunków, stanowczo zastrzegał się przeciwko wszelkim podobnym wywoływaniom do zamachu stanu, a zarazem stanowczo wyrażał wątpliwość, aby gabinet hr. Thuna, zwłaszcza w przededniu jubileuszu Cesarza, istotnie myślał o takiej hazardownej ewolucyi. I w tym względzie przewidywania nasze okazały się trafne. Z komunikatu o rezultacie ostatnich konferencyi ministrów wynika, że rząd austryacki spróbuje pobudzić Radę państwa do rozważenia, względnie uchwalenia ugody z Węgrami i że, jeżeli się to nie uda, ugoda zostanie przedłożona tylko drogą, oczywiście ze strony austryackiej na mocy § 14. Program ten, przynajmniej na rok bieżący, wyklucza wszelkie próbki zamachu stanu. Zresztą było to, jak powiedzieliśmy swego czasu, naiwnem przypuszczeniem, że rząd węgierski, który na podstawie konstytucyi austryacko-węgierskiej z r. 1867 domagać się musi konstytucyjnego zatwierdzenia ugody, uznał legalność utworzonej ad hoc za pomocą zamachu stanu nowej Rady państwa.

O widokach skłonienia Izby poselskiej do normalnej pracy, a zwłaszcza do objektywnego rozważania projektów ugody z Węgrami, w tej chwili trudno prorokować. Deklamacyi skrajnej frakcyi Wolfa i Schoenerera nie bierzemy zbyt tragicznie. Fatalniejszy symptom tworzą elukubracye radykalnych dzienników czeskich, które raz domagają się nowego „napiwka" za uchwalenie ugody z Węgrami, a drugi raz grożą obstrukcyą czeską. Obstrukcya czeska, praktykowana już za czasów koalicyi i w pierwszym roku rządów hr. Badeniego, nikogo nie straszy. Wtedy niedogodną była dla tego, ponieważ wspierały ją: frakcya niemiecko-narodowa Steinwendera i antysemicka Luegera. Czesi sami w parlamencie wiedeńskim nie mogą rozwinąć obstrukcyi równie groźnej, jak Niemcy. Ale nadto owe czesko-radykalne pogróżki obstrukcyą rehabilitują tylko Wolfa i Schönerera. Bo jeżeli się obstrukcyę w ogóle uznaje jako słuszny i odpowiedni środek walki parlamentarnej, to trudno powiedzieć, dlaczegoby niemiecka była mniej uprawnioną, jak czeska? Polacy, którzy znany pod nazwą liberum veto rodzaj obstrukcyi uważają jako jedną z głównych przyczyn upadku Polski, zasadniczo potępiają obstrukcyę, nie chwytali jej się nigdy w parlamencie austryackim, chociaż znajdowali się w stanie opozycyi, potępiają obstrukcyę niemiecką, ale też z pewnością nie myślą o tem, aby pochwalić a cóż dopiero popierać ewentualną obstrukcyę czeską! W tym względzie radykaliści młodoczescy postępują sobie lekkomyślnie, rozporządzają nami „de nobis sine nobis" i zaciągają nas do jakiejś przyszłej słowiańskiej armii obstrukcyjnej. Polacy pragną gorąco i szczerze ustalenia się monarchii, która jedna okazała nam zaufanie i wymierzyła sprawiedliwość, a zatem też muszą życzyć sobie załatwienia sporów narodowościowych na drodze porozumienia, tudzież wczesnego odnowienia ugody cłowej i handlowej z Węgrami. Tylko z tego stanowiska możemy się zapatrywać na sytuacyę.

Co i o czem piszą.

Czas otrzymał list z Podlasia, w którym wyjaśnia znaczenie nowego carskiego ukazu o Unitach. Przedewszystkiem zwraca on uwagę na to, co już i my podnosiliśmy w naszem piśmie, że ukaz ten jest uświęceniem dzikiego i barbarzyńskiego gwałtu, popełnionego w 1875 roku na pół milionie Unitów i że cesarz, wydając go, opierał się na kłamliwych sprawozdaniach urzędowych, które, przekręcając świadomie rzeczywisty stan rzeczy, przedstawiały Unitów lubelskich i siedleckich jako „lud rosyjski", nawrócony na Unię przez „polską intrygę". W dalszym zaś ciągu wskazuje autor wspomnianego listu na niepodobieństwo jeszcze dziś oznaczenia znaczenia tego ukazu pod tym względem.

Ukaz o Unitach, o ile uświęca gwałt 1875 roku, jest bezpośrednim rezultatem raportów Pobiedonoscewa i całej czeredy podległej mu administracyi, w której tak wybitną rolę odgrywają galicyjscy renegaci, będący najzagorzalszymi wyrazicielami rusyfikacyi. — Drugi jednak ustęp, przepisy ukazu wprowadzają niezmierną właściwie dotychczas w Rosyi nowość, pozwalają bowiem przynajmniej pewnym kategoryom katolików bronić swego wyznania przeciwko zamachom czynowników i popów. Dotychczas bowiem katolik, raz uznany za prawosławnego, nie miał przed sobą żadnej prawnej obrony; przeciwnie nawet, jeżeli pomimo administracyjnego rozporządzenia, uznającego go za prawosławnego, trwał w wierze katolickiej, narażał się na surowe kary przez paragrafy przepisów rosyjskiego kodeksu karnego, jako „odstępca prawosławia".

W ostatnich 20 latach mnóstwo takich spraw rozstrzygały sądy karne i wielu katolików, których denuncyacya popa lub zemsta jakiegoś czynownika najniższej kategoryi skazała na prawosławie — poddano surowym karom. Trzeba wiadomo przynajmniej, że ani naczelnik powiatu, ani gubernator, ani pop nie mogą na własną rękę zawołać na prawosławie niewątpliwych katolików. A działy się pod tym względem niesłychane nadużycia. Wiadomo, że w Królestwie Polskiem Kościół unicki był tak ściśle związany z rzymskim, że wierni obu obrządków nie robili żadnej różnicy pomiędzy rzymską świątynią a unicką cerkwią. To też w parafiach, gdzie nie było rzymskich kościołów, duchowni uniccy spełniali wszystkie religijne obrządki, i tysiące rzymskich katolików brało śluby i chrzciło swoje dzieci w cerkwiach unickich, jakkolwiek w takich wypadkach uniccy proboszczowie trzymali się rytuału rzymskiego. — Otóż po zgnieceniu Unii w 1875 roku, gdy popi, przeważnie galicyjscy renegaci — i niżsi urzędnicy zwietrzyli w sprawie unickiej nowe źródło dochodu, rozpoczęli oni pilne studya nad metrykami kościołów unickich i znalazłszy tam ślady ślubów i chrztów udzielonych katolikom, wszystkie osoby, w metrykach wymienione, zaliczyli do prawosławia. Rozpoczęła się wówczas okropna nagonka, której ofiarą padło tysiące katolików, od wieków wyznających rzymski obrządek. Żadna opozycya nie pomagała; kogo raz komisye powiatowe, wówczas potworzone, zaliczyły do prawosławia na zasadzie metryk cerkwi unickich — ten już nie mógł się wydobyć ze szponów popów i czynowników. Kto mógł się opłacać, płacił olbrzymi haracz — ale włościanie i szlachta zagrodowa ulegali srogiemu prześladowaniu i wielu z nich więzieniem i wygnaniem opłacało wierność dla swej religii. Tym do nieba o pomstę wołającym nadużyciom kładzie kres ukaz Mikołaja II i to mu nadaje wielkie znaczenie. Trzeci ustęp ukazu wyraźnie stwierdza zasadę, że osoby urodzone z rzymsko katolickich rodziców a ochrzczone w cerkwiach unickich, można nie zaliczać do byłych unitów. Zwracam uwagę na słówko *można*. Znaczy ono, że kto się sam bronić nie będzie, ten z urzędu do katolików nie zostanie policzony. Trzeba więc z ukazu energicznie korzystać i praw swoich dochodzić. Wprawdzie ani władza prawosławnej dyecezyi chełmsko-warszawskiej, ani synod petersburski, które będą rozstrzygać te sprawy, nie dają najmniejszej gwarancyi bezstronności — ale brzmienie ukazu jest dość wyraźne, aby uchronić interesowanych od zbyt krzyczących niesprawiedliwości. Pewnem ułatwieniem jest przepis, pozwalający na dowodzenie swej religijnej przynależności zeznaniami świadków. Nie zawsze bowiem

---

1)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. Gustawa Simona.

W czem leży prawdziwa reforma?

W ślad za wieloma, chcę wypowiedzieć moje zdanie o stanowisku kobiet. Zapewne nie wygłoszę nic nowego; gdyby mi jednak udało się przywrócić znaczenie tym zdrowym zasadom, o jakich, zdawałoby się, że zapomnieliśmy obecnie, próba moja już stałaby się wartą trudu.

Zastrzegam, że nie podnoszę sztandaru rewolucyi; jeżeli wglądam w porządek dziś panujący, czynię to jedynie w celu ustalenia go, kładąc mu silniejsze podwaliny. Może to przeciw ogólnemu prądowi, lecz wyznaję, że nie lubię nowości w etyce. Nie żądam dla kobiet żadnej zmiany w ich sytuacyi politycznej lub społecznej, lecz jestem za bardzo poważnem powiększeniem ich godności i znaczenia, a szczególniej moralnego wpływu w rodzinie i na rodzinę.

W miarę, jak żądać będę dla kobiety daleko rozleglejszego wykształcenia, odnośnie do ogólnego postępu nauk i umiejętności, wymagać zacznę wychowania tem bezwzględniejszego, że kobiety będą miały do walczenia z coraz większem rozluźnianiem się karbów obyczajowych i że będą musiały coraz więcej pracować nad zaciśnieniem słabnących węzłów w rodzinach.

Troszczę się przeważnie o wychowanie. Głośno wypowiadam, że celem moim jest cofnąć się i kobietę dwudziestego wieku wzorować na kobiecie wieku siedmnastego. Ta kobieta przyszłości musi być przedewszystkiem czynną na łonie rodziny. W wieku XVIII i XIX kobieta powoli zaczęła dom swój zaniedbywać. Jakież stąd wynikły skutki? Dom, pozbawiony swego opiekuńczego geniuszu, zaczął walić się. Zaczynamy codzień więcej przenosić życie na place publiczne; jeżeliby tak dalej postępowało, wzorem Amerykanów zaczniemy żyć w domach zajezdnych. To też żądam od kobiety, ażeby w XX wieku przyczyniła się do podniesienia rodziny, którą kobiety dwóch poprzednich wieków pchnęły na drogę upadku. Przestały one w salonach swoich stanowić wyrocznię smaku dobrego, przestały być szafarkami dobrej opinii, a wobec mężów swoich i dzieci, w gospodarstwie domowem, straciły włożone na nie posłannictwo moralne. Pozwoliły one, że im szmatę po szmacie wyrywano ze sztandaru, jakie w rodzinie dźwigać miały. Już w pierwszem wychowaniu dzieci, chociażby wysilenia ich były jak największe i choćby nieustannie współdziałały z nauczycielami, muszą zejść na drugi plan; przewodnictwo wymknęło im się z chwilą, kiedy zostały bezsilnemi wobec niemożności wyboru szkoły i wskazania przewodników. Na wszystkich szczeblach społecznego ustroju, mężczyźni żyją osobno, kobiety osobno; rozdział ten omal doszedł do granic, jakie ma w świecie wschodnim; zewnętrznie brak tu jedynie zasłon na twarzach i krat u okien, zresztą na Wschodzie te obyczaje straciły swą cechę i stały się symbolami. Wina to mężczyzn, powiecie; wina w tem i kobiet, a może głównie ich wina. Pierwsi rzucili się do ucieczki, ale nikt ich nie umiał zatrzymać.

Ani myślę przeistaczać przeważnej i prawnej władzy męża, poddając ją pod rząd kobiety. Mówię tu jedynie o przewadze, a raczej powadze, o sile moralnej, obyczajowej. Niegdyś niewiasta nietylko panowała w domu, lecz nadto panowała nad duszami. Zasada ta jest prawą, do niej powrócić nam należy. Aby dopiąć celu, trzeba dusze kobiet na nowo urobić. Niechaj przestaną one w biernem oczekiwaniu gruchać, jak gołębice.

Do wspólnego pożycia należy przynieść dobrze poczute przeświadczenie o swoich prawach opartych na obowiązkach, jakie leżą na każdym. Kobieta łatwo potrafi wzbudzić miłość, nie mniej łatwo przyjdzie jej wzbudzić szacunek. Ku temu celowi pójść ona może bez przepisów i wskazówek, natura jej dała broń i tarczę. Jeżeli tu prawa będą potrzebne, to się je stworzy, niech kobieta dopomina się o nie, niech ich wymaga. Głos coraz donośniejszy zewsząd się podnosi: trzeba spiesznie, nieodzownie odbudować ognisko rodzinne. Wołajmy wprost do kobiet. Ta praca będzie ich zaszczytnym udziałem. Chrześcianka XVII wieku umiała być panią w rodzinie. Co ona czyniła, to mogą dzisiejsze spełniać kobiety. Powaga mężczyzny, poparta prawem, była o wiele rozleglejszą w owych czasach. Samowładztwo jego było legalnem, ale rzeczywistem i przez niego używanem było jedynie na zewnątrz. W domu on znosił, miłował, wzywał wpływu i zgadzał się na wpływ swego pierwszego ministra. Życie publiczne było nędzne i bezbarwne, życie rodzinne silne i kwitnące. Na niem też społeczeństwo budowało, jak na opoce.

Gdzie podziała się ta rodzina ściśle spojona, w której ojciec był władcą, a matka większą jeszcze władczynią siłą miłości, w której ognisko domowe było prawie świątynią, w której honor nazwiska wymagał tej samej wierności, jaką musi mieć chorąży dla sztandaru? Rodzina XIX wieku, osłabiona i zmalała, dąży do ostatecznego rozkładu. Mąż ucieka i to oddawna, dziecko wyślizga się. Małżeństwo stało się kontraktem, który rozwiązuje rozwód. Jeszcze niedługo, a stanie się ono jedną ze spółek cywilnych, najsłabszą dających rękojmię trwałości.

Zadanie kobiety XX wieku będzie o tyle utrudnionem, że wytrącono jej z ręki niektóre środki działania, które poprzedniczki jej miały w swojej mocy. Straciła ona siłę przekonań religijnych, siłę tradycyi i obyczajności, siłę stanowiska i szacunku, siłę nietykalności prawa własności.

Kobieta nie przestała wprawdzie wierzyć i religia jest jej ucieczką, ale nie ma ona tej siły, jaką jej dawała religia jej męża nad nim samym. Musi kobieta u konfesyonału szukać doradcy, aby utrzymać się w swem wierzeniu i prawa spełniać, które ona sama bez wspólnego dążenia spełnia. Czyż ich związek ma się z życiem skończyć? Mąż XVII wieku wierzył i wykonywał obowiązki przez Kościół mu podawane, w XVIII wieku mężowie klas niższych wierzyli jeszcze, ale wątpliwości zrodziły się już na wyższych społecznych szczeblach; wtedy była walka, dziś jest gorsza od niej — obojętność.

Drugą siłą kobiety była tradycya. Wszystko normowało się niegdyś wedle tradycyi. Co było przodkom miłe, było i szacowne. Trwanie było źródłem praw i prawami rządziło; co się dawniej robiło, to powinnoby się i dziś robić. Słabość kobiety była bronioną przez tradycyę, przez przyzwyczajenie, przez zwyczaje. Kobiety były przedstawicielkami konserwatyzmu zaciętego w rzeczach przyjętych, często małej wagi i dziwacznych. Znosiły one te obyczaje, a zarazem w nich siłę czerpały. Bez zaprzeczenia, takie ówczesne życie było walką, ale nie miało ono cech tego, prawdziwie szalonego, borykania się.

Szło się po drodze z góry wykreślonej według przepisów umówionych i przyjętych; tymczasem dziś każdy działa na swoją rękę i musi z każdym, kto stanie mu w poprzek, staczać bitwę. Trzeba w każdej chwili bronić swego miejsca i stanowiska, gdyż szeregów stanowisk niema. Dawniej małżonka nauczała, jaką ma być godność domu, i umiała ją zachować; mąż walczył, kiedy zachodziła potrzeba, ale kiedy potrzeba było coś urządzić, utwierdzić, wyjaśnić i zastosować, występowała kobieta. Ona trzymała przewodnią nić protokołu.

Dzisiejsza niewiasta musi rozpocząć walkę o zdobycie istotnego ogniska rodzinnego, a powołać do niego cały orszak szacunku, czułych uczuć i dobrych obyczajów. Ratunek dla ludzkości przyjść może jedynie z tego źródła. Zadanie tak piękne nie przechodzi możności i sił kobiety, niechaj opiera się głównie na władzy wychowania, tego narzędzia wszelkich reform społecznych. Niechaj wielka dama w swem pałacu, a robotnica w swej izdebce, zaledwie zabezpieczona od słoty i mrozu, zrównają się wobec jednego i tego samego obowiązku, który je wzywa, a środki mają te same.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ludzie urodzeni przed rokiem 1875, znajdą tak łatwo metryki swoich obojga rodziców.

Opierając się na ukazie, wiele, bardzo wiele osób, zaliczonych przemocą do prawosławia, może powrócić do swego wyznania. Z pewnie też wiele nie i szlachta zagrodowa, o których prawosławie chodzi, znajdą dostateczną pomoc przy wszczynaniu spraw tego rodzaju; bo trzeba pamiętać, że te procesy będą bardzo skomplikowane i że instancye orzekające skorzystają z najmniejszej nieformalności, aby odrzucić podanie. W każdym jednak razie fakt że monarcha uznał nielegalność postępowania niższej administracyi, jest pocieszający i nie ulega wątpliwości, że prześladowania religijne nie leżą ani w usposobieniu, ani w interesie Mikołaja II i gdyby cesarz nie był oddzielony chińskim murem biurokracyi od narodów, nad którymi panuje, zapewne rozwój wewnętrzny państwa przybrałby inny kierunek, niż obecnie.

O ile mi wiadomo, wydaniu ukazu poprzedziły długie i dość burzliwe rozprawy w radzie ministrów i w synodzie, w których zasiada kilku uczonych metropolitów i archirejów; ostatecznie przeważyło zdanie Pobiedonoscewa, który uporczywie obstaje przy zapatrywaniu, że wszyscy byli unici są Rosyanami i jego też pogląd znalazł wyraz w uwadze cesarskiej. Żąd też dla unitów ukaz nie otwiera żadnej pomyślnej perspektywy i obawiać się należy, że nieszczęśliwi Podlasianie będą po dawnemu ulegać naciskowi miejscowej administracyi i bandy galicyjskich popów, ale zmiana przynajmniej zewnętrzna nawracanie rzymskich katolików na prawosławie, co jest — jak wyżej zauważyłem — niemałą korzyścią. Za granicą bowiem nie mają nawet wyobrażenia, iż nieszczęśliwych ruskich katolików zaliczono do prawosławia po skasowaniu Unii; można powiedzieć, że tysiące rodzin odzyska spokój, jeżeli cesarskie rozporządzenie zostanie ściśle wykonane i jeżeli oczekiwania synodu nie będą zbyt jaskrawo nieprzewidziane. Powtarzam jednak — trzeba się bronić energicznie i wytrwale, bo ukaz odbiera przynajmniej czynownikom i popom wszelki pretekst do dalszego prześladowania rzymskich katolików. Co do unitów, niestety — los ich nie poprawi się, chociaż nowe panowanie o tyle wpłynęło na niższą administracyę, że skandaliczne bezprawia i okrucieństwa, jakich się dopuszczano na Podlasiu, za dni, jeżeli nie zmniejszyły, to przynajmniej znacznie trudniejsze i mniej nagradzane.

*

Poseł do Rady państwa, ks. Leon Pastor umieścił w *Ruchu katolickim* list, w którym bardzo słusznie zwraca się do tych swoich kolegów z Koła Polskiego, który brali udział w ratuszowych wystąpieniach we Lwowie przeciwko zaprowadzeniu stanu wyjątkowego i zapytuje ich, jak coś godzą ten swój krok z pojęciem o solidarności Koła polskiego, skoro owo ratuszowe zgromadzenie było zwołane przez partyę, siedzącą na przeciwnej stronie Izby posłów w Wiedniu. Jak się zachowają jeśli Koło polskie, kiedy znowu zbierze się w Wiedniu, wypowie inne przekonanie o stanie wyjątkowym, niż wypowiedziano na ratuszu lwowskim? Ks. Pastor uważa zachowanie się tych posłów z lewicy sejmowej za błędne, nazywa je wprost konwentyklem politycznym, sądzi jednak, że znaczna część winy za takie konwentykle spada na komisyę parlamentarną Koła polskiego, bo — powiada:

„jakżeż dziwić się tym i owym kolegom z Koła, że odczuwając w obecnych czasach, kiedy to *nulla dies sine linea*, żaden dzień bez wypadku politycznego, [illegible] kryzys, kiedy trzeszczą fundamenta ustroju konstytucyjnego, kiedy jedność, całość i siła monarchii zagrożona, kiedy w połowie kraju naszego zawieszono prawa polityczne, że odczuwając, mówię, potrzebę wypowiedzenia swych myśli i trosk ciężkich, chwytają za każdą nadarzoną sposobność lub takowej szukają, by wyjść z roli biernych widzów!

Czy wśród takich okoliczności niezwykłych, kiedy nieboskłon polityczny zewsząd czarnemi ociągnięty chmurami i burza nadciąga, czy wśród takich okoliczności, godzi się takiemu stronnictwu politycznemu, jakiem jest Koło polskie, używać błogiego spokoju feryi parlamentarnych? Więc każda niemal grupa polityczna rusza się i radzi, [illegible] jedno Koło polskie [illegible] w kraju, nie słychać o niem, wyborcy zapomnieli o niem, że ono istnieje. Cóż więc dziwnego, że rozbitki członkowie Koła pragną dać znak życia i robią politykę na własną rękę?

Gdyby komisya parlamentarna Koła, zaraz po zajściu tak doniosłego wypadku politycznego w kraju, jakim bezsprzecznie jest zaprowadzenie stanu wyjątkowego, była zwołała posiedzenie Koła, natenczas zgromadzenie lwowskie byłoby prawdopodobnie nie przyszło do skutku, znaczenie zaś cieszyńskiego wiecu znacznieby zmalało. Wiem, że komisya parlamentarna Koła nie śpi i zapewne wywiera wpływ na wypadki bieżące, ależ taka akcya pozakulisowa nie zadowoli widzów, którzy o niej wcale nie wiedzą, a tem mniej reszty aktorów, którzy na mocy powierzonego im mandatu powołani są także w poważniejszych chwilach odgrywać pewną rolę!

Jeżeli Koło polskie nie chce zrezygnować z wpływu politycznego, niech nie poprzestaje na robieniu wielkiej polityki w Wiedniu, lecz niech obejmie także ster akcyi politycznej w kraju.

Te same myśli wypowiedziałem na posiedzeniu Koła, odbytem, jeżeli mnie pamięć nie myli, dnia 13-go czerwca r. b. w Wiedniu. Nadto postawiłem konkretny wniosek, aby Koło polskie wybrało komitet egzekutywny, jaki mają inne stronnictwa izbowe, który kierował akcyą polityczną w kraju, urządzał zgromadzenia, delegował posłów na te zgromadzenia, aby ci posłowie objaśniali wyborców o ideach kierujących polityką Koła, zbijali zarzuty miotane niesłusznie przeciw Kołu; słowem jednem, pragnąłem, byśmy żyli „z ludem", jak się wyraża Ojciec św. Leon XIII. Zresztą przyjęto mój wniosek przychylnie, nawet profesor Milewski nazwał go wysoce politycznym, później coś się stało, że wniosek mój upadł!"

Echa z wód.

Połąga w sierpniu.

Połąga — „*swięta pabąga*", mówią żmudzini; powstało to przysłowie zapewne z powodu położenia miasteczka tuż nad morzem, za którem, sądzili poczciwcy, świat się już kończy. Mimowoli przysłowie ludowe na myśl przychodzi, gdy się jedzie dwanaście mil z Libawy, naprzemian to brzegiem Bałtyku, to lasem, a doczekać się trudno kresu podróży.

Połąga, leżąca tuż na granicy Prus i Żmudzi, różne przechodziła koleje, wydzierali ją sobie Krzyżacy i Litwini — jak pisze p. Marya Warnka w *Kraju* petersburskim. — Stare to i dawne miasteczko, [illegible] pogańskich czasów, o czem świadczy pagórek Biruty. Doszło do większego znaczenia, gdy było jedynym portem polskim, do którego zawijały po len, zboże i drzewo małe holenderskie statki.

Port ten utrzymał się tak długo, dopokąd Karol XII nie kazał go zawalić kamieniami i zniszczyć doszczętnie. Anna Jagiellonka, mając w oprawie Połągę, fundowała miejscowy modrzewiowy kościół farny w roku 1595, dzisiaj podupadły, lecz mający być zastąpionym przez nowy, na który to cel składki się zbierają staraniem obecnego właściciela Połągi, hr. Feliksa Tyszkiewicza. W r. 1776 za zgodą sejmu otrzymał w dziedzictwo Połągę ks. Ignacy Massalski, biskup wileński; z rąk jego przeszła w posiadanie rodziny Tyszkiewiczów. Dzisiaj miasteczko to, ubogie i małe, zaledwie w tym mieszkańców liczące, jako nadgraniczne, posiada ludność mieszaną, w każdym sklepiku rozmówić się można po polsku, rosyjsku, żmudzku i niemiecku. Posiada pocztę rosyjską i pruską, przeciągnięty telegraf, stacyę telegraficzną, komorę celną i szlifiernie bursztynów. Jest ich dwie, obie w ręku żydów; ci, zatrudniając kilkudziesięciu robotników swego wyznania, przychodzą tem samem do pomocy ubogiej miejscowej ludności żydowskiej. Bryły bursztynowe, sprowadzane z Królewca, tutaj oczyszczają, szlifują, maszynkami i ręcznie i wyrabiają z nich różańce, paciorki, cybuszki, cacuszki i różne damskie ozdoby. Widziałam całe paki, naładowane tym towarem, przeważnie paciorkami różnej wielkości, [illegible]. Mają być wywożone do Turcyi europejskiej i azyatyckiej, nawet do Afryki do haremów, odaliski bowiem lubują się w tego rodzaju ozdobach, a Mahometanie modlą się do Allacha na bursztynowych różańcach z Połągi.

Dzisiaj w Połądze jest przeszło 200 mieszkań dla przyjezdnych, oprócz mieszkań w kurhauzie i will do niego przyległych. Najstarsi tu ludzie [illegible] dążąc nad brzeg morza, bez względu na niewygody, [illegible] Tyszkiewicz zapragnął nadać kąpielom znaczenie poważniejsze, [illegible] wille ozdobniejsze, [illegible] kosztem [illegible] statek, [illegible] Połągi i [illegible] drzewo [illegible] jednak [illegible] dochody. [illegible] a most [illegible] komunikacyi nieraz [illegible] kąpieli! [illegible] Memla, [illegible] wóz i [illegible] — [illegible] zkąd [illegible] wóz 12 [illegible] tu [illegible] Tyszkiewicz [illegible] zjazdo [illegible] wtedy.

Wobec nieprzyjaznych stosunków z Niemcami i ich nadbałtyckich kąpieli [illegible] Połąga przedstawia po temu wszelkie hygieniczne warunki: brzeg morski otwarty, wybrzeże szerokie, zamykające się aromatycznym lasem sosnowym, fale bardzo silne, więc kąpiel orzeźwiająca. Powietrze tu czyste, chociaż temperatura waha się silnie w ciągu dnia, pomimo to [illegible] dzieci [illegible] anemików [illegible] jechać [illegible] ją cie [illegible] fun[illegible].

W pełni sezonu, gości do 400, w równej ilości Polacy i Rosyanie, Niemców nie wiele. [illegible] Niżny-Nowgród, [illegible] także [illegible] następujące rodziny: [illegible] Dyllów [illegible], ks. [illegible], bracia właściciela z rodzinami. Ci ostatni posiadają swoje wille eleganckie, zbudowane nad morzem, rozmaitych form i stylów, co przyczynia się do upiękrzenia monotonnego brzegu. Przybyli goście mieszkają i stołują się już to w kurhauzie już to w wynajętych domkach i willach. W kurhauzie jedzenie bardzo smaczne i zdrowe, służba polska, siada do stołu do 100 osób.

W rozrywki Połąga nie obfituje: słuchanie muzyki w oświetlonym elektrycznością parku dwa razy dziennie, wycieczki do lasu, krokiet na wybrzeżu, reunion co sobotę; uprzednich lat bywały corso kwiatowe i teatra amatorskie, urządzane staraniem hr. Tyszkiewiczów. Większej zabawy nie szukaj tu, piękna pani, ani flirtu, ani męskich serc podboju. Jak we wszystkich kuracyjnych miejscowościach, tak i tutaj, na dziesięć pań przypada jeden mężczyzna, ma więc ów ród brzydki i tu powodzenie.

Najwięcej używaną rozrywką jest spacer na Birutę. Idąc na południe lasem, napotykamy obszerną wyrębę, gdzie dziesiątki robotników pracuje nad splantowaniem i budową dróg bitych, wiodących do świeżo ukończonej willi właściciela majątku i zakładu. Raczej to pałac, w stylu odrodzenia, wewnątrz z elegancyą i gustem urządzony. O kilkadziesiąt kroków za pałacem znajduje się kopiec ogromny, porosły sosną, z kapliczką na wierzchołku, poświęconą Boga Rodzicy. To *grobs szwentos Birutas* — mogiła Biruty. Poczciwy lud żmudzki pomięszał tradycyę pogańską z chrześcijańską i głęboko czci to miejsce, a bezdzietne niewiasty modlą się tu o potomstwo. Każde połągowskie dziecko opowie ci legendę: że w XIV wieku mieszkał w okolicy tutejszej możny bojar Widymund i miał cudnej urody córkę Birutę, która, jako Traurymy kapłanka, strzegła świętego ognia Znicza. Sława pięknej wajdelotki doszła do księcia Kiejstuta, który, gdy ją ujrzał, pokochał — pożądał, a gdy wajdelotka nie chciała złamać ślubów, porwał ją przemocą i uwiózł do Trok na zamek. Księżna jaśniała nietylko urodą, ale wszystkiemi niewieściemi cnotami. Więc też tradycya o niej przetrwała wieki i w kult się zamieniła.

Niestety, w Połądze, jak wszędzie, są strony ujemne, czego wina tkwi nietylko w warunkach miejscowych, ale i w charakterze mieszkańców. Żmudzini, lud pobożny, niezmiernie uczciwy, ale ociężały i leniwy, nie wyrobił żadnego miejscowego przemysłu. Nie znać tu wcale ruchu rybackiego, więc chociaż Połąga nad morzem, o ryby trudno. Dalej brak zupełny lepszego sklepu spożywczego, a taki miałby powodzenie w czasie sezonu zapewnione. Mieszkania mogłyby być z większym komfortem urządzone i zabezpieczone w piece na wypadek zimnych i dżdżystych dni, jakie bywają wszędzie nad morzem. Pożądaną byłaby jakaś piękniejsza droga z kurhauzu do morza, którąby przedewszystkiem więcej odkrywała je z parku — zdałby się fortepian w kurhauzie, wreszcie jakaś altana, czy hala na wybrzeżu, w której możnaby się skryć przed deszczem.

Ale są to drobnostki, zwłaszcza, że hr. Tyszkiewicz ma bardzo dobre i poważne zamiary, tyczące się podniesienia Połągi, i dzisiaj już starania jego i pracę spotyka się na każdym kroku. Nie zrażajmy się więc temi brakami, a cieszmy się nadzieją lepszej przyszłości! Mamy tu już niezmiernie wiele, zwłaszcza my, spracowani i zdenerwowani mieszkańcy miast; mamy wypoczynek, przestwór, szum fal, świst dziki wichru, to znów morze zwierciadlano-spokojne,— mamy najcudniejszy z poematów — naturę!

O wielki poemacie, ciebie tylko można
Odczuć i wielbić razem w drgnieniu serca skrytem,
Gdy, pijąc wszystkie blaski, źrenica pobożna
W cichym zachwycie tryśnie źródłem łez obfitem,
Gdy na skrzydłach tęsknoty dusza leci trwożna
I nakrywa się własnych marzeń swych błękitem!

Stan piekarń publicznych.

Wiele pożytecznego hałasu narobiła teraz w Niemczech broszura, traktująca o urządzeniach piekarnianych pod względem ich wpływu na czystość pieczywa. Udowodnione jest tam, że czystość przy wyrabianiu pieczywa w piekarniach pozostawia często wiele a wiele do życzenia i że rząd powinienby zaprowadzić stałe komisye rewizyjne w celu bezustannej kontroli nad stosunkami zdrowotnymi w piekarniach.

Broszura jest napisaną na podstawie wyników ankiety, zarządzonej niedawno w Niemczech z inicyatywy zjazdu delegatów związków piekarskich. Ankieta objęła ogółem sześćdziesiąt miejscowości i dostarczyła szczegółów w znacznej części przykrych, a nawet wstrętnych. I tak skonstatowano przedewszystkiem, że umieszczenie i rozmiary piekarni są często dla samych robotników bardzo niezdrowe Bywają np. piekarnie, umieszczone w sklepach, położonych 2 a nawet 3 metry niżej poziomu ulicy. Lokale piekarniane są nieraz tak szczupłe, że na jednego człowieka przypada zaledwie 5 metrów kubicznych powietrza, co jest bardzo mało, gdyż obliczono, że przy pracy w temperaturze tak gorącej, jaka panuje w piekarniach, trzeba najmniej 15 metrów kubicznych powietrza dla jednego człowieka, aby warunkom hygieny stało się zadość. Gdzie światło dzienne niema wolnego przystępu, tam trzeba pracować przy sztucznem, które powiększa gorąco.

Co do porządków, to wprawdzie piekarnie zamiatano powszechnie prawie codziennie, natomiast wycieranie podłóg wodą odbywało się po części tylko co tydzień, w niektórych piekarniach nawet co miesiąc, a pokazało się, że są piekarnie, w których nigdy podłóg nie myją. Ponieważ na pauzy w pracy prawie nigdzie nie ma osobnego lokalu, przeto czeladnicy rozciągają się zwykle na stołach, na których po odpoczynku wygniatają ciasto na chleb i bułki. Zdarza się też nieraz, że używają oni dzierzni i worków z mąką za miejsce odpoczynku. Wprawdzie niektóre piekarnie zaprowadziły u siebie osobne pomieszczenia na kąpiel, zdaje się jednak, iż powszechnym dotąd zwyczajem jest jeszcze, że czeladnicy myją się w samej piekarni, a często w braku miednic dokonują mycia w tych samych wiadrach, z których czerpią wodę do zwilżenia ciasta przed wsunięciem go do pieca. Jeden z czeladników piekarskich opowiedział, że we wiadrze spostrzegał nieraz reszty sieczki, więc widocznie służyło ono także do pojenia koni. Pomimo, że piekarstwo jest rzemiosłem wymagającem jak żadne inne czystości ciała, a zwłaszcza rąk tych ludzi, którzy się niem trudnią, to przecież pryncypałowie o tę czystość nie bardzo się troszczą. I tak np. jestto rzadkim wyjątkiem, jeśli czeladnik dostaje tygodniowo więcej niż jeden ręcznik. W niektórych piekarniach wystarczyć muszą dwa ręczniki na trzech czeladników.

Jak miejsca, przeznaczone dla pracy, tak też sypialnie czeladników okropnie wyglądają. W niektórych okolicach Niemiec, jak konstatuje broszura, nie każdy z czeladników ma łóżko dla siebie, nieraz muszą oni sypiać po dwóch w jednem łóżku. Tam, gdzie się zmieniają przy pieczywie, natychmiast dwóch innych zajmuje ciepłe jeszcze posłanie po poprzednikach, a trzeba dodać, że bielizny na pościeli nie zmieniają wszędzie co miesiąc. Nieraz sypialnie służą także za skład mąki i jeden z czeladników opowiada, że przez dwa tygodnie sypiał na workach z mąką, ponieważ łóżka były zanadto brudne.

Oprócz tego wylicza broszura wiele innych wstręt budzących przykładów niechlujstwa w piekarniach. Wystarczy zaznaczyć, że miejsca ustępowe w wielu razach znajdowano w najbliższem sąsiedztwie piekarni, nie czyszczone przez całe miesiące i że spluwaczka należy w piekarniach do rzadkich przedmiotów zbytku. Że wśród takich warunków miejsca, gdzie się wyrabia nasz chleb codzienny, nietylko nie są uchronione przed zetknięciem się z bakteryami, lecz owszem sprzyjają ich rozwojowi, to nie ulega wątpliwości. A trzeba dodać, że brak poczucia odpowiedzialności moralnej idzie u wielu piekarzy w parze z niedbalstwem i nieświadomością. Dość przytoczyć jaskrawy fakt, że w Inowrocławiu skazano na publicznej rozprawie sądowej w 1895 r. pewnego piekarza na 300 mk. kary za to, że w dzierzni do zarabiania ciasta pozwolił kąpać małe dzieci i prać brudną bieliznę. W 1894 r. odkryto w jednej piekarni w Mannheimie świerzb wśród czeladników piekarskich i 12 odesłano zaraz do lazaretu, podobne odkrycie zrobiono w Ratyzbonie.

Tak jest w Niemczech. Czy u nas lepiej? Niech panowie piekarze sami odpowiedzą.

Nowoczesne działa.

Przed kilku dniami obiegał po pismach opis straszliwego zburzenia, jakie w bitwie morskiej pod Sant-Jago działowa kula hiszpańska wyrządziła na jednym z pancerników amerykańskich Nie powstrzymał jej gruby pancerz stalowy okrętu, ani nawet nie wywołał wybuchu. Przebiła go, jak kartę papieru i eksplodowała dopiero, uderzając o wystający brzeg wewnętrznej armatury pokładu.

Rozerwane jej szczątki zniszczyły wszystko, co tylko znajdowało się w tej części okrętu, zdarły, jak gdyby heblem olbrzymim stalowe płyty, pokrywające pokład, zasypując załogę gęstym gradem drobnych trzasków żelaza, a jeden z większych odłamków pocisku przerznął na wylot kilkumetrowy zwój lin okrętowych i na pył miałki roztarł olbrzymi pal, około którego były okręcone. Z żołnierza, obok którego kula eksplodowała, nie pozostało żadnego śladu, a z załogi, znajdującej się w tej części pokładu, ani jeden nie wyszedł bez rany. Dodać trzeba, że kula ta pochodziła ze zwykłej armaty okrętowej średniego kalibru (7 cali), która nie wytrzymuje porównania z działami amerykańskiemi. Działa te, tak co do rozmiarów, jak i konstrukcyi przewyższają wszystko, co dotąd zdziałano na tem polu w Europie.

Największe z nich, używane do obrony portów, mają kaliber 12 cali, to znaczy, że wyrzucane z nich pociski mają 33 centymetrów średnicy. Pocisk taki waży przeszło 1.000 funtów (454 kilogr.); jeden wystrzał pożera 520 funtów prochu, a kosztuje przeszło 2.500 złr. Działa te sięgają na odległość 12 mil morskich, czyli 22 kilometrów.

Obecnie i te olbrzymie machiny nie wystarczają już Amerykanom; zamówili więc kilka dział jeszcze większych, 16-calowych. O rozmiarach ich daje pewne pojęcie ich waga, która wynosi 142 000 kilogramów. Budowa wielkich tych dział nie różni się w niczem od wyrobu małych, potrzeba do niej tylko nierównie większych, a tem samem kosztowniejszych przyrządów.

Nie podobna opisywać ich szczegółowo, wystarczy zaznaczyć, że młot, za pomocą którego w fabryce w Watervliet obrabiają te olbrzymy, waży nie mniej jak 42.000 kgr. Przytem robota jest tak dokładna, że dyferencya w średnicy rury armatniej nie wynosi więcej niż $^{1}/_{300}$ milimetra.

Obok tych olbrzymich narzędzi zniszczenia wyglądają jak zabawki armaty systemu Maxima, a mianowicie ich typ najwięcej znany: armaty na — trycyklu. Armaty Maxima są małokalibrowe, nie wiele większe od naszych karabinów z przed laty 30-tu, ale mimo to są w otwartem polu najstraszliwszą bronią palną. Armatka taka wyrzuca w przeciągu minuty 600 - 700 pocisków, prawdziwy grad kul, który w jednej chwili powalić może cały pułk wojska.

Szybkość strzałów polega na zużytkowaniu siły, uważanej u broni palnej powszechnie za szkodliwą, a mianowicie ruchu wstecznego, który armata wykonywa po każdym wystrzale. Ruch ten wsteczny zużytkował Maxim w ten sposób, że za pośrednictwem dość prostego przyrządu wprowadza z jego pomocą nowy nabój na miejsce wystrzelonego. Im szybciej więc armata strzela, tem szybciej się nabija. Aby i działo i obsługującego je żołnierza zasłonić przed kulami nieprzyjacielskiemi, zaopatrzył Maxim swą armatę w wielki pancerz stalowy, który wystarcza, aby stawić opór zwykłej kuli karabinowej. Armatę tę osadził wynalazca na trycyklu, aby ułatwić podejście nieprzyjaciela. Na każdym trycyklu znajdują się dwa działa, obsługiwane przez dwóch ludzi. Ważą one razem 23 klgr., trycykl waży 50 a naboje w magazynach 40 kgr. — razem więc ciężar całej maszyneryi wynosi 113 kgr.

Dla okrętów zbudował Maxim podobne działa nieco większego kalibru (37 milimetrów) i osadził je na lawetach składanych. Na okrętach amerykańskich i angielskich używają ich do ostrzeliwania nieprzyjaciół z góry, z gniazda na maszcie. Skutki jej są straszliwe: kula waży 450 gramów i opuszcza rurę z szybkością 600 metrów na sekundę, posiada więc siłę stosunkowo ogromną i sięga na dalekie odległości. Jedna armatka, nakierowana dobrze, wystarczy, aby wystrzelić do nogi całą załogę wielkiego pancernika — gdyby z jakiegokolwiek powodu miała znajdować się na wierzchnim pokładzie; wyrzuca bowiem na sekundę około 600 kul.

Armaty Maxima i olbrzymie amerykańskie działa portowe, tak różne rozmiarami i konstrukcyą, a równie straszliwe w boju — to najwyższy tryumf nowoczesnej techniki wojennej. Nie potrwa długo, a miejsca ich zajmą nowe, jeszcze straszliwsze narzędzia zniszczenia. Ludzkość jest niewyczerpaną w swych pomysłach; szkoda tylko, że najlepsze swe siły zużywa na robienie wynalazków, które służą jej najniższym instynktom.

Z izby sądowej.

Rzeszów, 31 sierpnia.

(*Rozruchy w Lutczy*).

Proces o zaburzenia w Lutczy, toczący się dłużej niż tydzień przed tutejszym sądem obwodowym, dziś się zakończył. Rozprawa ta była jedną z najważniejszych z powodu wielkiej liczby ekscedentów, pociągniętych do odpowiedzialności, na ławie oskarżonych zasiadało bowiem 82 chłopów, jakoteż z tego powodu, że zaburzenia w Lutczy były bardziej niebezpieczne i gwałtowne, aniżeli gdzieindziej. Po mozolnej rozprawie, do której powołano 106 świadków, wydanym został wyrok, uznający winnymi 54, a uwalniający 28 oskarżonych. Z pomiędzy zasądzonych trzech otrzymało rok ciężkiego więzienia, 12 pół roku, 28 niżej pół roku, a 11 skazano jedynie za przekroczenia na karę aresztu.

* * *

Przemyśl 30 sierpnia.

(*Zamordowanie dziecka*).

Przed tutejszym sądem przysięgłych odbyła się dziś rozprawa przeciwko Florze Kutykównej, służącej, lat 25, oskarżonej o morderstwo. Kutykówna powiła 27 marca b. r. w szpitalu powszechnym we Lwowie dziecię nieślubne płci żeńskiej; dnia 7 kwietnia opuściła szpital wraz z dziecięciem, otrzymawszy zapomogę w kwocie 6 zł. Nazajutrz pojechała koleją do Sądowej Wiszni, jak sama przyznała, już z zamiarem „zgładzenia" dziecięcia i wprost z dworca około 8 wieczorem, udała się pieszo do karczmy w Bortiatynie, chociaż z litości dla dziecka ofiarowano jej nocleg w mieście. Przenocowawszy w karczmie, poszła o świcie do lasku bortiatyńskiego, i roztrzaskała czaszkę dziecięcia o sosnę, a gdy jeszcze kwiliło, wsypała mu w usta garść piasku. Następnie rzuciła je na ziemię i pokryła suchemi gałęziami. Wieczorem pojawiła się znowu na dworcu. Ten nagły powrót zastanowił jakiegoś woźnicę z Sądowej Wiszni, który zaczął ją tak sprytnie badać, że Kutykówna przyznała mu się, iż dziecko „straciła" w lesie, ofiarowując mu guldena za milczenie. Zapytana przy rozprawie o powód do swego czynu, rzekła: „Prystupyło szczoś do mene". — Przysięgli jednogłośnie uznali ją winną morderstwa, a na podstawie tego werdyktu, trybunał skazał ją na śmierć przez powieszenie. Zasądzona wyrok przyjęła.

* * *

Sanok, 1 września.

(*Morderstwo w Dydni.*)

Wczoraj po odczytaniu aktu oskarżenia przesłuchiwano Winiarskiego. Jest to mężczyzna 36-letni, czyniący dość sympatyczne wrażenie, ubrany w czamarkę, inteligentny, gdy mówi, denerwuje się i opada z sił, niekiedy w oczach ukazują się łzy. Opowiadał o swej pierwszej żonie, która była starszą od niego o siedm lat. Kochał ją bardzo i dotąd boleje nad jej stratą. Umarła, pozostawiwszy jedno jednoroczne, a drugie kilkudniowe dziecko. Dla tych niemowląt postanowił ożenić się ponownie, bo nie było nikogo, ktoby się niemi opiekował. Poznawszy w Dydni u ks. Biesiadzkiego 18-letnią Stanisławę Rucińską, zakochał się w niej, jakkolwiek traktowała go bardzo chłodno. W styczniu zeszłego roku pobrali się, mimo iż brat jej, Feliks Ruciński, opowiadał oskarżonemu, iż Stanisława miała stosunek miłosny z jakimś nauczycielem. Winiarski na to nie zważał i dopiero po ślubie, powziąwszy w tym kierunku pewne podejrzenia, dał im wyraz w obec żony w sposób delikatny. Stanisława wybierała się do spowiedzi wielkanocnej. Wtedy on rzekł do niej: „Przyznaj się, że przed ślubem nie miałaś żadnego stosunku?" Ona wzruszyła ramionami i odpowiedziała: „Albo ja wiem! Chyba we śnie!" „Pamiętaj — rzekł Winiarski — że to Pan Bóg na dziecku, jeśli będzie, nam odpłaci!" „A dobrze, — odparła". — Potem byli oboje (w marcu) na wizycie u ks. Biesiadzkiego. Winiarski siedział przy kartach, ale od czasu do czasu spoglądał na żonę. W trakcie tego podszedł ks. Biesiadzki, oparł się o stół i dziwnie jakoś westchnął. Na to Winiarska wstała, wyszła i udała się na starą plebanię, a ks. Biesiadzki wyszedł niebawem także. Winiarski na to nie zważał. Dopiero przy kolacyi, kiedy żona siedziała przy nim, a ks. Biesiadzki stanął po drugiej stronie stołu i porozumiewająco mrugnął do niej, Winiarski się do niej odwrócił i spojrzał jej prosto w oczy. Ona na to zasłoniła mu ręką oczy i powiedziała: „Czego tak dziwnie na mnie patrzysz?"

„Były też inne szczegóły — opowiada Winiarski — które mnie niepokoiły. Jedna żony znajoma, p. Orzechowska, np. pisała do niej tuż po ślubie: „Teraz już tylko w modlitwach możesz wspominać ukochane osoby". Przytem ona nieraz przy mnie całowała fotografię ks. Biesiadzkiego, a dla mnie, dla męża, nigdy pocałunku nie miała. Przyszło dziecko i wkrótce potem ciężko zachorowało. Żona odrazu przywiązała się szalenie do córeczki, to też kiedy dowiedziała się, że lekarze nie robią nadziei, wpadła w rozpacz i wtedy powiedziała mi, że wówczas przed spowiedzią mnie okłamała i że była ks. Biesiadzkiego kochanką. Na to ja do niej: „Bój się Boga kobieto, po co ty mi to mówisz?" A ona na to: „Nie wiem — boję się, by Pan Bóg za kłamstwo nie pokarał mnie na dziecku".

Od tego czasu Winiarski zawrzał zemstą do ks. Biesiadzkiego. Żądał od niego pieniędzy, ale nie z chciwości, lecz jedynie w tym celu, aby zdala od Dydni mógł się zagospodarować i jakoś istnieć. Pragnął z żoną żyć, bo pałał do niej szaloną miłością. Ona w zamian za to była zawsze lodowatą, co go znowu doprowadzało do takiej rozpaczy, iż pewnego razu, aby ją zmienić, zawiadomił krewnych listami, że sobie odbierze życie. Stanisława dowiedziała się o tem, lecz pozostała niewzruszoną.

O powodach awantury, jaka powstała w Wielką sobotę w nocy, będzie Winiarski odpowiadał na rozprawie tajnej. Dalsze zajścia podał zgodnie z aktem oskarżenia, aż do sceny przed wyjazdem Stanisławy i krewnych. Te szczegóły opowiada tak: Oni się przygotowali do wyjazdu. Ja myśląc o rozwodzie, wygotowałem wspomnianą w akcie oskarżenia deklaracyę. Miałem oddać żonie jej książeczkę oszczędności na 400 zł., ale ona nie wzięła. Zapytałem dokąd jadą. „Do Dydni" odpowiedzieli mi. „Pamiętaj Stasiu! — odezwałem się do żony — że jeśli pojedziesz do Dydni, to odjedziesz odemnie na zawsze". Oni odjechali. Ja zostałem sam z dziećmi. Zebrał mnie żal wielki. „Oto mam święta" pomyślałem. Nie mogłem wreszcie wytrzymać. Postanowiłem pojechać po żonę, a jeśliby nie chciała wrócić, odebrać sobie życie. Strzelby nie mogłem znaleźć, Ruciński podobno ją schował, wziąłem więc nóż, który kupiłem był kiedyś u Bośniaka".

Dowiedziawszy się, że żona pojechała do Dydni, nie pamięta już, co się z nim działo, przypomina sobie tylko, że postanowił odebrać sobie życie w obliczu ks. Biesiadzkiego. Ale tam doznał złego przywitania i wtedy, nie zdając sobie ze swego czynu sprawy, rzucił się na księdza z nożem. Ile zadał ciosów i co się potem stało, dowiedział się dopiero od ludzi (a więc i o zamordowaniu żony).

Przed południem odbyło się jeszcze tajne przesłuchanie Winiarskiego, a po południu zeznawali świadkowie: ks. Ławrowski, właściciel Dydni p. Gedel, wójt z Odrzechowej Palica, właściciel Odrzechowej p. Morawski, skarbowy Halka, arendarz Barth i brat zamordowanej Winiarskiej Ruciński, auskultant sądowy. Wszyscy oni, a szczególnie p. Morawski jako służbodawca Winiarskiego, wyrażali się o nim korzystnie. Winiarski był zdolnym, pracowitym, uczciwym, mógł służyć za wzór rządzcy. Jedyną ujemną jego stroną była gwałtowność charakteru. Co do ks. Biesiadzkiego, wyrażnie i z całym naciskiem podnieśli pp. Gedel i Ruciński, że był to człowiek nieskazitelnego charakteru, a posądzanie go o romans z śp. Winiarską jest — zdaniem ich — czczym wymysłem.

Na wniosek obrony, oprócz powołanych przez prokuratoryę 27 świadków, stanie do rozprawy jeszcze siedmiu świadków odwodowych. W ławie przysięgłych zasiadają przeważnie zamożni włościanie lub mieszczanie chrześcijańscy.

Dalszy ciąg rozprawy dzisiaj.

Kronika.

Lwów 1 września.

Wiadomości urzędowe. Minister oświaty nadał posady nauczycieli w szkołach średnich: Bazylemu Bileckiemu w gimnazyum ruskiem we Lwowie, dr. Antoniemu Kurpielowi w gimnazyum III w Krakowie, Augustowi Witkowskiemu w gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie.

Rzeczywistymi nauczycielami w szkołach średnich mianowani: Ludwik Młynek do szkoły realnej w Tarnowie, Stanisław Bielawski i Emil Kołodnicki do Kołomyi, Józef Mazur do Buczacza, Piotr Mirtyński do Jarosławia, Michał Rybaczek do Kołomyi, Troskolański do Lwowa, Jan Załuski do Jarosławia. Provizorycznym nauczycielem mianowany Ignacy Babski do Buczacza.

Notaryusz dr. Tadeusz Biliński został przeniesiony ze Skałatu do Kołomyi. Radzca Gustaw Mauthner szef biura prezydyalnego w Namiestnictwie, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Dr. Józef Zakrzewski, lekarz w Aleppo, otrzymał tytuł radcy cesarskiego.

Zmiana kierownika krakowskiej dyrekcyi skarbu. *Czas* donosi: Jak się dowiadujemy, naczelnik tutejszej powiatowej dyrekcyi skarbu ks. Aleksander Łodzia Poniński został mianowany radzcą dworu i przeniesiony do krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie. W miejsce ks. Ponińskiego przybędzie do Krakowa radzca dworu hr Michał Dzieduszycki, obecnie naczelnik powiatowej dyrekcyi skarbu w Samborze.

Rada gminna w Trembowli została przez namiestnictwo rozwiązaną; komisarzem rządowym ustanowiono komisarza powiatowego p. Szeybla.

Konkurs rozpisuje Wydział krajowy na wakujące stypendya z galicyjskiego funduszu krajowego o rocznych 500, 400, 350 i 300 zł. dla ubogich a celujących uczniów narodowości polskiej lub ruskiej, uczęszczających do średnich lub wyższych szkół handlowych. Termin do 20 października.

Model nowego teatru we Lwowie, wykonany w gipsie, w rozmiaru 1 40 naturalnej wielkości przez p. Piotra Harasimowicza, profesora tutejszej państwowej szkoły przemysłowej, na podstawie rysunków i projektu p. Zygmunta Gorgolewskiego, radcy budownictwa i dyrektora tej szkoły, został wystawiony na widok publiczny w gmachu szkoły przemysłowej przy ul Teatralnej. Oglądać go można w dniach od 1 do 10 bm. w godzinach 10—12 przed południem i 2—4 po południu. — Wstęp bezpłatny.

Lwowska gazownia przeszła dziś wreszcie na własność gminy Lwowa, gdyż kontrakt zawarty między gminą a Towarzystwem gazowem w Dessau w r. 1858 na lat 40 właśnie upłynął. Towarzystwo dawało milion zł za przedłużenie kontraktu na lat 10, ale gmina propozycyę tę odrzuciła. Spodziewać się teraz należy, że ceny gazu dla mieszkańców miasta się obniżą, dalej, że gaz oświetlać będzie miasto rzęsiściej niż dawniej, a latarnie naftowe wkrótce będą wszystkie zastąpione gazowemi. Gazownia miejska będzie tedy musiała znacznie powiększyć produkcyę gazu, a równocześnie postarać się o tani sposób jego wyrabiania, by również tanio lwowianom go sprzedawać. Pożądanemby było, aby także i na jakość wyrabianego gazu zwracano większą uwagę, dotychczasowy bowiem był dość lichy.

Z Zakopanego piszą: Marszałek krajowy obejrzał trasę kolei Chabówka-Zakopane oraz trasy dróg krajowych. Za rok będzie skończona droga krajowa do wodospadów Mickiewicza, a do Morskiego Oka dopiero za 3 lata, a to dlatego, że są tam ogromne trudności techniczne. Co się tyczy dworca kolei w Zakopanem, to istniejący projekt wybudowania go na Chramcówkach jest zły, ponieważ dworzec zeszpeciłby jedną z najpiękniejszych części Zakopanego, a nadto względy hygieniczne przemawiają przeciw postawieniu go w obrębie stacyi klimatycznej. Przedstawił to marszałkowi tutejszy stały gość lekarz prof. Baranowski, a Marszałek przyrzekł rozważyć tę sprawę. Na audyencyi u Marszałka byli także członkowie stacyi klimatycznej. W rozmowie z nimi Marszałek poczynił cały szereg krytycznych uwag o porządkach w Zakopanem i poruszył wiele innych spraw, między niemi kwestyę elektrycznego oświetlenia. Była także u Marszałka deputacya gmin: Zakopanego, Witowa i Kościelisk, aby prosić o poparcie sprawy budowy kolei z Zakopanego na Kościeliska do Węgier, oraz o drogę do Kościelisk. P. Marszałek odpowiedział, że trzeba najpierw czekać na kolej do Zakopanego, zanim będzie można myśleć wogóle o tamtej; co zaś tyczy się drogi, przedtem musi być skończona droga do Morskiego Oka. Zaznaczył jednak Marszałek, że do kosztów na te cele musi się przyczynić i gmina, gdyż skarb krajowy i tak już poniósł i ponosi dla Zakopanego ogromne ofiary.

Poseł Kremoa oskarżony został o zbrodnię obrazy majestatu. Śledztwo prowadzi sąd tarnowski.

Poseł Schneider, członek stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego w wiedeńskiej Radzie państwa, zawzięty wróg Słowian, zjechał do Krakowa z wielce oryginalnym zamiarem. Agituje on mianowicie za urządzeniem wielkiej manifestacyi rzemieślników i i przemysłowców na uczczenie jubileuszu monarchy. Do udziału w manifestacyi tej pragnie on pozyskać nietylko niemieckich, ale i polskich przemysłowców i rękodzielników. Krakowianie bardzo chłodno przyjęli tę wizytę posła Schneidra.

Podejrzany o szpiegostwo i aresztowany z tego powodu w Przemyślu baron Murman Marchfeld, nie jest podobno baronem. Sąd przemyski otrzymał bowiem z Wiednia pismo, w którem osoba zasługująca na wiarę donosi, że ów baron Marchfeld bezprawnie to nazwisko nosi, gdyż jest dzieckiem nieprawego łoża i zowie się Józef Antoni Braun. Wobec tego odfotografowano Marchfelda, a fotografie wysłano do różnych władz celem sprawdzenia tożsamości osoby. Aresztowany obstaje twardo przy tem, że jest baronem Marchfeldem.

Biega z zapisem! *Głos narodu* informuje, że zapis uczyniony przez zmarłego szewca Czernka na rzecz wodzów socyalnej demokracyi krakowskiej, wart tyle, co nic. Zachodzi bowiem przypuszczenie, że Czernek w ostatnich czasach objawiał chorobę umysłową i że majątek swój pozostawił w bardzo lichym stanie. Jeśliby tak było w istocie, jakże gorzkiego doznaliby rozczarowania panowie socyaliści.

Dwa pożary jednocześnie wybuchły we wtorek popołudniu w Podwołoczyskach. W śródmieściu zgorzały trzy domy żydowskie, a na przedmieściu stajnia Süssermana, a z nią kilka buhajów i kilkanaście cieląt. Na wieść o tem powstał w mieście i okolicy wielki popłoch wśród ludności żydowskiej, zwłaszcza, że opowiadano, iż ogień wznieca umyślnie jakaś zbrodnicza ręka Podobno w istocie przytrzymano jakiegoś żyda podpalacza.

W Eisenstadzie na Węgrzech południowych odbył się 27 sierpnia pogrzeb ś. p. księcia Pawła Esterhazy'ego, najbogatszego magnata Węgier. Osobiście asystował arcyksiążę Fryderyk, szwagier nieboszczyka, gdyż obaj ożenili się z księżniczkami Croy-Dülmen. W zastępstwie Cesarza był obecny na pogrzebie ks. Lichtenstein. Zmarły książę, naczelnik sławnego rodu Esterhazych, posiadał 99 majątków i tylko dlatego musiał starannie unikać zaokrąglenia cyfry na 100, ponieważ w tym razie, według starego prawa węgierskiego, byłby zobowiązany wystawić własnym kosztem pułk huzarów. Zresztą i tak dobra Esterhazych przy umiejętnem gospodarstwie reprezentowałyby nie książęcą, lecz po prostu królewską fortunę. Spadek po nieboszczyku obejmuje jeszcze dość młody starszy syn jego ks. Mikołaj. Jak południowo - zachodnią część Czech nazywają „Królestwem Schwarzenbergów“, tak południowo-zachodnią część Węgier, zwłaszcza komitat oedenburski, możnaby nazwać „Królestwem Esterhazych“.

Proces p. Styki, o którego rozpoczęciu w Nowym Sączu, pisaliśmy przed kilku dniami, toczy się właściwie nie przeciw p. Paderewskiemu, lecz przeciw p. Stanisławowi Roszkowskiemu. Sprawa miała się następująco: W dniu 28 września 1895 r. podpisał p. Jan Styka z pp. Edmundem Zarembą, oraz p Stanisławem Roszkowskim — ten ostatni występował w imieniu własnem, oraz jako pełnomocnik p. Paderewskiego —umowę, w myśl której zobowiązywał się do dostarczenia panoramowego obrazu „Golgoty“, oraz dwóch dioram, tworzących z głównem płótnem złączoną ściśle trylogię. W zamian otrzymać miał p. Styka 30.000 rs za główne płótno a po 4.500 rs. za każdą z dwóch dioram, wreszcie 25 procent ogólnego dochodu z panoramy. Artysta ściśle dotrzymał przyjętego zobowiązania w oznaczonym terminie. Inaczej wszakże postąpili wspólnicy jego, a raczej sam p. Stanisław Roszkowski, gdyż p. Edmund Zaremba ze spółki ustąpił, zaś p. Paderewski, bawiący przeważnie zagranicą, najprawdopodobniej o szczegółach umowy, ani też o sposobie jej wykonania nie został przez swego pełnomocnika poinformowany. P. Roszkowski nie poczuwał się z chwilą dostawienia obrazu do Warszawy do żadnych dalszych zobowiązań wobec artysty. Jakkolwiek więc „Golgota“, wystawiona w Warszawie przyniosła w ciągu 500 dni sto kilkanaście tysięcy rubli dochodu, twórca jej nie otrzymał ani przyrzeczonego udziału w zysku, ani też, mimo wyraźnego wezwania z jego strony, nie zostało mu powierzone wykonanie zastrzeżonych w umowie dioram. Co więcej, wbrew wiedzy i woli p. Styki obraz „Golgoty“ zwinięto przedwcześnie, zaś obie dioramy zastąpiono tańszemi kompozycyami obcego pędzla. Nie mogąc porozumieć się z p. Paderewskim, który na list do niego wystosowany nie dał żadnej odpowiedzi, proponował p. Styka p. Roszkowskiemu załatwienie sporu w drodze sądu polubownego. Na to żądanie nie przystał wszakże p. Roszkowski i odesłał artystę na drogę prawa.

Do szkoły polskiej w Białej zapisało się po dzień 27 sierpnia 310 dzieci, pochodzące już to z samego miasta, już też z najbliższych wsi: z Komarowic i Witnika.

W szkole polskiej w Batignolles odbył się tymi dniami doroczny popis. Na kursie przygotowawczym otrzymali nagrody pp. Puykis, Siciński, Węgrzyn, Konarzewski i Iwanowicz Z uczęszczających do liceum Condorceta zostali nagrodzeni pp. Bolikowski i Rybiński. W kolegium Chaptala odznaczeni zostali pp. Haciński, J. Konarzewski i Stanisław Feintuch Ten ostatni na egzaminie w Sorbonie (matura) otrzymał trzy pochwały za konkurs z fizyki, fizyologii, tudzież z prawa i ekonomii politycznej.

Walka byków we Francyi. Miasto Nimes w południowej Francyi urządziło niedawno wielką walkę byków, z której dochód był przeznaczony na pomnik dla Alfonsa Daudeta. Podczas tej walki zginęło 15 koni, a kilku toreadorów zostało ciężko pokaleczonych. Widowisku przypatrywało się przeszło 15.000 osób.

Sport cyklistyczny na morzu. Pewien kapitan angielski, nazwiskiem Howe, który podczas jednego ze swoich krótkich pobytów na stałym lądzie, nauczył się jeździć na rowerze, tak zasmakował w tym sporcie, że kiedy przyszło siadać na okręt, żal mu było niezmiernie iż podczas podróży po oceanie, nie będzie mógł jeździć na rowerze. Lecz wpadł na myśl szczęśliwą — oto na obwodzie pokładu okrętu swojego kazał urządzić tor w kształcie elipsy, szeroki na półtora metra a mający długość niespełna jednej mili angielskiej. Na tym to torze Howe trenuje się podczas podróży morskich a przyjemność, której przy tem doznaje, zdaniem jego powiększa się jeszcze, jeżeli zawieje silniejszy wiatr i okręt wykonuje kołyszące się ruchy. Podobno znaleźli się pasażerowie, którzy naśladując swego kapitana, urządzają z nim formalne wyścigi na tym torze.

Dziwaczny pustelnik. Niedaleko pieczary Beatusa w Szwajcaryi osiadł pustelnik zaiste w stylu fin de siècle. Jest to milioner z Bazylei, który w obawie przed otruciem zamieszkał w pięknej willi, zbudowanej według jego własnego pomysłu i przebywa tam tylko z wierną służącą.

Z kraju pijaństwa. Klasycznym krajem pijaństwa jest Rumunia. Wódka jest tam pośród ludności wiejskiej najpowszechniejszym napojem Lud spija ją przez dzień cały, od rana do nocy i przyzwyczaił się do niej tak dalece, że zastępuje nią zwykle nawet posiłek poranny i spożywa ją na śniadanie, zamiast kawy lub zupy. Jak opłakane są skutki takiego nadużywania gorących napojów, dowodzi następujące zdanie z okólnika wydanego przez rumuńskie ministeryum spraw wewnętrznych: „Wiadomo, że niestety pijaństwo wzrasta nieustannie, że część ludności wiejskiej cierpi na alkoholizm, który w bardzo licznych wypadkach jest powodem bezpłodności, chorób umysłowych, przedwczesnej śmierci, ubóstwa i licznych zbrodni“.

W zdaniu tem nie ma przesady. Przełożony wydziału dla spraw lekarskich dr. Felix pisze w jednem ze swych sprawozdań rocznych, że krajowe zakłady dla obłąkanych nie wystarczają już na pomieszczenie chorych umysłowo, a badania te wykazały, iż choroby te po największej części spowodowane są nadmiernem używaniem alkoholu. Dalej stwierdza, że skutkiem pijaństwa stosunek wypadków śmierci do urodzeń jest nienormalny, mianowicie w okręgach nadmołdawskich. W wielu wsiach ludność miejscowa wymiera i ustępuje miejsca obcym żywiołom. Tak n. p. urodziło się w Jassach pomiędzy 25 stycznia a 1 lutego 60 dzieci, 28 chrześcijańskich, a 32 żydowskich, umarło zaś w tym samym czasie 48 osób, 33 chrześcijan, a tylko 15 żydów. Pochodzi to ztąd, że rumuni tamtejsi zalewają się wódką, żydzi zaś nie używają jej wcale. Nareszcie jeszcze jeden głos, niepodejrzany o stronniczość, sprawozdanie sędziego śledczego w Gałaczu: „Boleść nas przejmuje, gdy widzimy na twarzach włościan wstrętne ślady nędzy, lenistwa i rozstroju wywołanego przez alkoholizm. Nałóg pijaństwa stał się największą namiętnością ludu pracującego i naturalnym jego skutkiem jest z konieczności najstraszliwsza nędza gosząca w chatach ludności wiejskiej, zepsucie obyczajów, rozluźnienie węzłów familijnych, osłabienie organizmu fizycznego i osłabienie sił umysłowych. Z drugiej strony zaś wzrasta nie do uwierzenia skłonność do zbrodni. W latach 1891 — 94 z karanych sądownie występków, w powiecie Rumik-Sarat popełniono 17, tj. 33⁰/₀, w Putnie 25 — 75⁰/₀, w Tutowie 20 — 25⁰/₀ w stanie pijanym“.

Wilegiatura w Wilhelmshöhe Jak wiadomo cesarska para niemiecka wraz z dziećmi bawi obecnie na wilegiaturze w Wilhelmshöhe w pobliżu Kassel. Czas schodzi im bardzo spokojnie, jeden dzień podobny do drugiego. Skoro świt, cała rodzina jest na nogach; kwandrans czasu wystarcza cesarzowi na ubranie. Dawniej zwykł był nosić garnitury jasnopopielate, w tym roku obrał barwę znacznie ciemniejszą — bronzową. Nosi przeważnie marynarki, krawaty czarne lub niebieskie, w kształcie plastronów. Pierwsze śniadanie w Wilhelmshöhe składa się z kawy, mleka i chleba. Po kawie cesarz jeździ konno w sąsiednich lasach. Drugie śniadanie łączy znowu rodzinę przy wspólnym stole. Następnie cesarz oddaje się ćwiczeniom fizycznym, głównie fechtunkowi i obecnym jest przy fechtowaniu się synów. Po południu obchodzi z żoną gospodarstwo kobiece. Augusta-Wiktorya zajmuje się mleczywem i drobiem, sama kosztuje masła, każe sobie podawać codziennie wykazy produkcyi jaj. Po takim przeglądzie cesarz wraca do swoich apartamentów osobistych dla załatwienia spraw państwowych, cesarzowa odbywa przejażdżkę z córeczką, wstępuje do miasta robi sprawunki, kupuje kwiaty, owoce, karty pocztowe z widokami. Obiad, jeśli nie ma gości, trwa bardzo krótko, poczem rodzina udaje się do salonu. Cesarzowa wykonywa na fortepianie ulubione kompozycye swego męża: utwory Verdiego i Wagnera. Następca tronu akompaniuje matce na skrzypcach.

Przyczyny degeneracyi młodego pokolenia. Na ostatnim kongresie hygienicznym, odbytym roku bieżącego w Madrycie, miał dr. Bejarano, zajmujący wykład o przyczynach degeneracyi młodego pokolenia. Twierdzi on, że z winy rodzin i ustawodawstwa przedwczesna i zbyt forsowna nauka szkolna szkodzi zdrowiu młodzieży i osłabia jej organizm. Zbyt wczesna i zbyt wytężająca praca umysłowa, przewaga kształcenia pamięciowego, a właściwie przeładowywanie młodzieży balastem wiadomości, męczy młodzież umysłowo i fizycznie. Nauka powinna o wiele później, dopiero w 8 lub 9 roku życia u dzieci się rozpoczynać, a natomiast starać się należy o racyonalne wychowanie fizyczne dzieci, o ruch i zabawy swobodne na świeżem powietrzu. Umęczenia umysłowego nie naprawi gimnastyka systematyczna, tej dzieciom nie potrzeba a gimnastyka systemu szwedzkiego i niemieckiego nudzi je. Zresztą nie na grubości mięśni polega zdrowie, jak o tem przekonywują zawodowi gimnastycy, którzy mimo bardzo rozwiniętej muskulatury często nie są zdrowi i nie żyją długo. Młodzież domaga się ruchu i zabawy swobodnej, niekrępowanej, dlatego takich zabaw należy dostarczać młodzieży, w których ona się lubuje, jak gra w piłkę, rzucanie kulami, gonitwy itd. Programy nauk należy zrewidować, wyrzucić zbyteczny balast pamięciowy, a wybrać to, co prawdziwie umysł rozwija i kształci. Szkołom dostarczyć obszernych placów do zabaw, otoczyć je ogrodami, aby młodzież tam sobie swobodnie bujała i bawiła się na pauzach i w chwilach wolnych od nauki, zakładać dla młodzieży miejskiej kolonie wakacyjne w górach i nad morzem. W końcu potrzeba myśleć więcej o kształceniu woli u dzieci, a nie tylko o gromadzeniu wiedzy; wola jest niezmiernie ważnym czynnikiem w wychowaniu i w kształceniu charakterów.

Reorganizacya obrony krajowej. Na mocy rozporządzenia cesarskiego, utworzoną zostanie w Czerniowcach brygada obrony krajowej. Piesze pułki obrony krajowej nr. 19, 20 i 22 w obrębie komendy obrony krajowej we Lwowie, oraz piesze pułki obrony krajowej nr. 9, 10, 11 i 12 w obrębie komendy w Josefstadt w Czechach będą przemienione we Lwowie i w Josefstadt na pięć pułków piechoty obrony krajowej, każdy z trzema batalionami polowymi i kadrem uzupełniającym. Pułki w obrębie terytoryalnym obrony krajowej we Lwowie i w Josefstadt będą podzielone na pięć okręgów obrony krajowej i pięć okręgów pospolitego ruszenia. We Lwowie będą komendy pospolitego ruszenia nr. 19. 20, 22, 35 i 36, a w Josefstadt nr. 9, 10, 11, 12 i 30. Dotychczasowy podział na 12 batalionów we Lwowie, a na 13 w Josefstadt zostanie zniesiony. Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem 1 października.

Za karę — żona. Król syamski Chulalongkorn, gdy chce kogo ze swych poddanych ukarać, każe mu się żenić. Nie pozwala jednak winowajcy brać za żonę osoby takiej, którąby mu się podobała, lecz tę, którą król mu wyznaczy. W Syamie, gdy dziewczęta doszedłszy do dojrzałości, nie znalazły jeszcze męża, urząd zapisuje je w poczet tak zwanych „dziewcząt państwowych“, tj. takich, którym sam król wyszukuje i przeznacza męża. Otóż gdy jaki Syamczyk dopuści się kiedy przestępstwa, skazują go nie na areszt lub zapłacenie grzywny, lecz na ożenienie się z jedną z dziewcząt „państwowych“. Jeśli przestępstwo jest nie wielkie, wolno biednemu winowajcy wybrać sobie żonę z pośród dziewcząt „państwowych“. Lecz jeśli przewinił ciężko, wtedy musi brać tę, z którą król ożenić się każe. A ponieważ i w Syamie ludzie dopuszczają się rozmaitych karygodnych czynów, więc dziewczęta nawet najbrzydsze, mają pewność, że przecież kiedyś wyjdą za mąż.

Mydło, jako środek dezynfekcyjny. P. Reithoffer zdaje sprawę w *Archiw für Hygiene* z badań nad mydłem, jako środkiem dezynfekcyjnym. Doświadczenia robiono z szarem mydłem zwyczajnem, białem migdałowem i twardem potasowem specyalnej fabrykacyi; posługiwano się przytem do kultur wodą dystylowaną i sterylizowaną, ponieważ sole wapienne i magnezyowe bulionu kultury mogłyby działać na mydło rozkładająco. Mydła działają bardzo skutecznie na mikroby cholery: roczyn 1 procentowy wystarcza do zniszczenia mikroorganizmów w bardzo krótkim przeciągu czasu a nawet ½ procentowy roczyn mydła potasowego niszczy w 5 minut zarodki cholery. Ponieważ myjemy sobie ręce roztworami, co najmniej 5-procentowymi, a dochodzącemi niekiedy 45 procent, musimy zatem przyznać, że ta prosta manipulacya jest bardzo skuteczna i dla zdezynfekowania ubrania i bielizny, wystarcza zanurzanie ich w wodzie z mydłem. Co dotyczy laseczników tyfusu i innych, to działa na nie mydło dopiero 10 pct.; przy tego przeto rodzaju chorobach należy zużytkować większą ilość mydła. Za to mydła nie działają zupełnie na mikroby, wywołujące ropienie. Nakoniec kombinacya mydeł i innych środków dezynfekcyjnych nie daje pożądanego rezultatu; przeciwnie dodanie mydła paraliżuje ich działanie i lepiej nie mięszać, gdyż mydło, jak widzimy, w przeważnej ilości wypadków najzupełniej wystarcza.

Ostatni żółw z Galopagos. Niedawno przywieziono do londyńskiego ogrodu zoologicznego wielkiego żółwia z wysp Galopagos (na oceanie Spokojnym), który jest prawdopodobnie ostatnim egzemplarzem ogromnych żółwiów, napełniających dawniej wody tych wysp. Zwierzę to już jest bardzo stare: ma 150 lat i jest poniekąd historyczne. W r. 1813 złowił je kapitan Porter na jednej z wysp archipelagu Galopagos i zawiózł w podarunku naczelnikowi plemienia Rarotorya.

W roku 1882 jeden z następców owego naczelnika, Ratuma, podarował żółwia kapitanowi Macdonaldowi, który go przywiózł do Sidney. Od wdowy po Macdonaldzie nabył go baron Walter Rotszyld i ofiarował obecnie do londyńskiego ogrodu zoologicznego. Żółw ten ma około 4 stóp długości a waży 8½ cntn. a tarcza jego jest czarnej barwy. — W londyńskim ogrodzie zoologicznym żyje jeszcze inny żółw, który ma około 300 lat, a waży 6 cntn. Pochodzi z wyspy Doden i ma piękną, połyskującą tarczę.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +12, w poł. + 17 R. Bar. 767. Podnosi się. Pochmurno, deszcz.

U malarza.

— Chciałam prosić, żeby pan zrobił ze mnie kopersztych na imieniny dla męża.

— A kiedyż te imieniny?

— Pojutrze.

— Niepodobna i nie zdążę.

— O, la Boga, to u nas malarze w trzy dni cztery pokoje odmalowali, a pan jednego głupiego kopersztycha nie zdąży.

Myśli.

Jeżeli człowiek rodzi się dla samego siebie i umiera dla samego siebie, to dla kogo powinien żyć; dla innych, czy dla siebie?

Kobieta, jak owoc, wtedy dopiero dojrzewa, gdy zaczyna okwitać.

Repertuar teatru letniego. Dziś we czwartek „Łapownicy,“ komedya w pięciu aktach A. Ostrowskiego. W piątek „Dom otwarty,“ komedya w 4 aktach M. Bałuckiego. W sobotę „Uriel Akosta,“ tragedya w 5 a. Gutzkowa. W niedzielę „Gwiazda Syberyi,“ dramat w 4 a. L. hr. Starzeńskiego.

Z dniem 1 września przedstawienia wieczorne rozpoczynają się o godz. 7-ej.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj witaliśmy w letnim teatrze grono artystów naszych po ich powrocie z prowincyi. Nie było ich kilka miesięcy, a choć przez ten czas mieliśmy kilkadziesiąt bardzo nawet pięknych wieczorów, rozłąka z nimi nauczyła nas tęsknić za nimi. To też wieczór wczorajszy, którym rozpoczęto tegoroczny sezon dramatyczny był szeregiem owacyi powitalnych, zgotowanych naszym artystom przez licznie zebraną publiczność. Grano „Kraj“ i jak tam w sztuce atmosfera swojskości budzi w Amerykaninie przygasłą na dnie jego duszy miłość ojczyzny tak i w auditoryum panująca, wczoraj miła atmosfera pewności, że jesteśmy nareszcie znowu u siebie i między swoimi, obudziła na nowo wszystkie dawne sympatye. Uczucie to znalazło sobie ujście w gromkich oklaskach, którymi darzono p. Żelazowskiego, Chmielińskiego, Feldmanna, Gostyńską i innych. Witano ich serdecznie i ciepło, jakby z góry im już dziękując za pracę, którą włożyć będą musieli w zadanie uprzyjemnienia nam szeregu wieczorów tegorocznego sezonu dramatycznego. — A praca to będzie nie mała. Komunikat dyrekcyi zapowiada tak dużą i tak obfitą litanię dzieł swojskich i obcych utworów, że obok zadowolenia z tego powodu, przejmuje nas zarazem podziw na myśl, ile to trudu kosztować będzie naszych artystów wykonanie tego programu, jeżeli zechcą stanąć na wysokości swojego zadania. Ale im trudniejsze zwycięstwo, tem świetniejszym i tryumf. Witając ich, życzymy im, żeby tryumf ten był jak najświetniejszym. *S. W.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 30 sierpnia.

(Z) Tendencya giełdy podlegała dziś kilkakrotnym fluktuacyom. W pierwszem stadyum przeważał prąd zniżkowy skutkiem pogłosek, że zanosi się na przesilenie ministeryalne w Austryi. Wzmagały ten niekorzystny prąd niepokojące wieści z czeskich rewirów kopalnianych o rozszerzaniu się agitacyi, zmierzającej do wywołania wielkiego strejku w kopalniach czeskich. Około południa nastał zwrot na lepsze, gdyż pogłoski o przesileniu ministeryalnem okazały się zmyślonemi. Ku końcowi reakcya znów wzięła górę skutkiem niekorzystnych doniesień z Berlina i Londynu, gdzie drożeje gotówka tak, iż zachodzi obawa podwyższenia stopy procentowej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 361·—, węgierskie 397·—, Anglobanki 156 25, Uniony 295·50, Bankvereiny 268·—, Länderbanki 225·50, Ludwiki 210 50, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 265·50, Renta papierowa 101·70, srebrna 101·60, austryacka złota 121·55, austr. renta wal. kor. 101·60 węgierska złota 120·75, węgierska renta wal. kor. 98.60, dukat 5·64, 20 frankówka 9·53½, marki 11·74—, ruble 1·27¼.

Chmiel drożeje. Prócz szkód, powstałych wskutek zimnych nocy lipcowych, przyłączyły się jeszcze szkody wywołane przez upały w sierpniu, które gorzej jeszcze na roślinę oddziałały, tak, że zbiór w 1898 roku o wiele gorszym będzie, jak w poprzednim. U nas płacono w zeszłym tygodniu 75 zł. za 56 klg, dziś płacą za doborowe partye po 95 zł. za 56 klg., a za inne ofiarują po 85 zł. za 56 klg. W Zatecu i Norymbergii doszły do 105 zł. za 50 klg.

§ **Z kolei.** Górno-szląski ruch węglowy z Galicyą i Bukowiną. Z dniem 1 września 1898 wejdzie nowa taryfa dla powyższego ruchu.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Taryfy część II, zeszyt 2 z 1 stycznia 1898. Z dniem 1 września 1898 wchodzi w życie dodatek III.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 1 września. Na dworskie uroczystości jubileuszowe, które trwać będą od 29 listopada do 2 grudnia przybędą tu: Włoski następca tronu, król saski, król rumuński i król serbski. Cesarz Wilhelm II nie będzie na tych uroczystościach, gdyż do tego czasu jeszcze nie wróci z podróży swej na Wschód, przybędzie tu atoli wraz z cesarzową 14 grudnia, aby osobiście złożyć życzenia Cesarzowi.

Wiedeń 1 września. Jako termin zwołania Rady państwa wymieniają niektórzy 25 września inni 3 października. Prasa obstrukcyjna chłodno przyjmuje zapowiedź zebrania się parlamentu. *Neue fr. Presse* pisze, że nie świadczy ono wcale o tem, że w rządzie obudziło się konstytucyjne sumienie, lecz jest tylko ustępstwem wobec presyi węgierskiej. *N. W. Tagblatt* oświadcza, że jeżeli rząd pragnie, aby parlament był zdolny do pracy, powinien znieść rozporządzenia językowe. *Ostdeutsche Rundschau* nazywa wynik rokowań ugodowych klęską Austryi, natomiast *Vaterland* uważa go za stosunkowo pomyślny. *Fremdenblatt* wyraża nadzieję, że patryotyzm posłów umożliwi załatwienie ugody z Węgrami, która przecież nie ma nic wspólnego ze sprawą językową.

Paryż 1 września. Pułkownik Henry poderznął sobie brzytwą gardło w więzieniu i umarł. — Szef sztabu jeneralnego Boisdeffre podał się do dymisyi. Jako następcę jego wymieniają jenerała Renouarda.

Prezydent Faure podpisał dekret wydalający majora Esterhazy'ego z armii.

Liberté donosi, że większość gabinetu jest obecnie za rewizyą procesu Dreyfusa.

Peszt 1 września. Tutejsze sfery polityczne uważają rezultat rokowań tylko za chwilowy, mający służyć na to, aby oba rządy zyskały na czasie. W zdolność do pracy parlamentu austryackiego nikt tu nie wierzy, dlatego też przesilenia nie uważają za skończone.

Paryż 1 września. Wczoraj odbyła się dwukrotnie rada gabinetowa. Zajmowała się ona notą Murawiewa w kwestyi rozbrojenia, tudzież sprawą Henry'ego.

Haga 1 września. Wczoraj ogłoszono manifest królowej rejentki Emmy, w którym ona dziękuje swym dotychczasowym doradcom za pomoc jakiej od nich doznawała i oświadcza, że składa rządy w ręce córki. Równocześnie ogłoszono manifest młodej królowej Wilhelminy, w którym ona przyrzeka że ze wszystkich sił służyć będzie ojczyźnie.

Wiedeń 1 września. Minister Jędrzejowicz odjechał wczoraj wieczorem do Krakowa.

Ateny 1 września. W Pireusie uwięziono niebezpiecznego korsarza Glybiesa, który od kilku lat napadał na statki handlowe kursujące po morzu Egejskiem i był postrachem wszystkich żeglarzy.

Paryż 1 września. Szef sztabu jenerał Boisdffre wystosował do ministra wojny Cavaignaca list, w którym oświadcza, że do dymisyi skłania go ta okoliczność, iż pokładał nieograniczone zaufanie w pułkowniku Henrym i to zaufanie doprowadziło go do tego, że fałszowany dokument uważał za autentyczny. Dziś widząc, że zaufanie to jego zostało zawiedzione, uważa za właściwe ustąpić.

Minister Cavaignac w odpowiedzi swej zapewnia, że ani na chwilę nie wątpił nigdy w lojalność Boisdeffre'a, prosi go więc, aby cofnął swą prośbę o dymisyę. Boisdeffre w drugim liście dziękuje ministrowi za uczczenie jego lojalności, oświadcza atoli, że obstaje przy swej prośbie o dymisyę.

Wenecya 1 września. Podczas podróży swej do Palestyny spotka się tu Wilhelm II z królem Humbertem. W orszaku króla Humberta znajdować się będą: minister spraw zagranicznych Canevaro, minister wojny Pelloux i ambasador włoski w Berlinie jenerał Lanza.

Madryt 1 września. Królowa rejentka, jak zapewniają w sferach dyplomatycznych, chciała udać się do Kadyksu, by osobiście powitać powracających z Sant Jago żołnierzy. Sagasta jednak sprzeciwił się temu, oświadczając, że królowa nie może w obecnej sytuacyi pod żadnym warunkiem opuszczać stolicy.

Moskwa 1 września. Car zezwolił, ażeby tylko dwa wieńce złożono u stóp pomnika Aleksandra II, t. j. wieniec od pruskiego pułku gwardyjskiego imienia Aleksandra i od galicyjskiego 11-go pułku ułanów, noszącego po wieczne czasy imię Aleksandra II.

Lwów 1 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.50 do 212.—. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 293.00 do 296.00. Banku hypotecznego po 200 zł w. a. 378.— do 383.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic. 5 proc los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20 Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.10 do 96·80.

Obligi za 100 zł., Gal. fund propinacyjnego 4 proc. 97.70—98·40, Bukowińskiego fund. propin 5 proc 102.50 do —.—, Kom, Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97·50 do 98 20 Pożyczki kraj. 6 proc 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97 50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95 50 do 96.20.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.20 do 128 20 100 marek niemieckich 58 60 do 59 10.

58)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Czy pani jesteś wdową po moim kuzynie Andrzeju? — rzuciła zapytanie po chwili.

Taki ostry wyrzut brzmiał w tonie i błyskał w badawczem spojrzeniu dziewczyny, że Flora zarumieniła się pomimowoli.

— Nie rozumiem — odparła pomieszana.

— Więc pani jesteś jego kuzynką, hrabianką Eldringen?

— Tak, jestem jego kuzynką. Przyjechałam wczoraj wieczorem.

Zatrzymała się chwilę, potem nagle spytała:

— Czy wdowy w Anglii nie ubierają się czarno?

— Rozumie się... rozumie się... że tak — pospiesznie odpowiedziała Flora — To była tylko... próba.

Usiłowała uśmiechnąć się, ale Elwira nie rozchmurzyła twarzy, tylko stała dalej w upartem i pogardliwem milczeniu.

— Pozwól pani, że przejdziemy do salonu. Tam będzie nam swobodniej — prosiła lady Nevyll, rzucając wystraszone spojrzenie na swoją garderobianę.

Elwira chciała już zawrócić na progu i uciec z tego domu i od tej kobiety, która ją przejmowała nieokreślonym jakimś wstrętem, ale ciekawość jej, dotycząca wdowy Andrzeja, nie została jeszcze całkiem zaspokojoną, więc w milczeniu dała się zaprowadzić do salonu.

— Jakże to uprzejmie ze strony pani, że przyszłaś mnie odwiedzić tak prędko — odezwała się lady Nevyll, przerywając kłopotliwe milczenie.

— Przyszłam, aby współubolewać z panią — odparła Elwira z goryczą. — Sądziłam, żeś zbolała i samotna, ale widzę, żem się omyliła.

— Naturalnie, że czuję się bardzo osamotnioną — pospieszyła ją upewnić Flora — zwłaszcza od... — chciała dodać: od przeszłego miesiąca, ale opamiętała się w porę. Czuła się teraz pewniejszą siebie w salonie, nie będąc wystawioną tak otwarcie na surowe spojrzenie Elwiry.

— Czy nie czułaś się pani nieszczęśliwą ani na chwilę... ani nawet z samego początku? — wybuchło z wrzącej oburzeniem piersi panny Eldringen, której wzrok silił się dopatrzeć na bezmyślnej twarzy rywalki śladów bodaj najlżejszego wzruszenia. Postanowiła bądź co bądź dobadać się, czy bodaj na dnie jej duszy nie zostało jakieś wspomnienie Andrzeja.

Flora podniosła pięknie zarysowane łuki brwi. Ta dzika austryacka góralka przekraczała zaiste miarę ekscentryczności.

— Ma się rozumieć — odparła dość obojętnie. — Był to okropny wypadek... Taki smutny koniec.

Elwira zrobiła gwałtowny ruch zniecierpliwienia.

— Widać, że to z łatwością przychodzi pocieszyć się po stracie męża — rzekła tymże samym tonem stłumionej goryczy. — Nie mogę o tem sądzić z osobistego doświadczenia, bo nie miałam nigdy męża, ale zawsze sądziłam, że na to potrzeba więcej niż trzech miesięcy czasu.

— To zależy od tego, jakiego się miało męża — odparła Flora, której niebieskie oczy zabłysły złowieszczo. Koniec końców czemu miała się silić na odgrywanie roli strapionej wdowy wobec tej dalekiej krewnej swego zmarłego męża? Cały świat dowie się wkrótce o jej szczęściu, więc na co się zdało utrzymywać ją w błędzie?

Elwira zerwała się z krzesła. Dowiedziała się już tego co chciała.

— Odchodzisz pani już? — spytała lady Nevyll przez grzeczność. — Tylko coś pani usiadła.

Zanim Elwira zdążyła odpowiedzieć, drzwi się otworzyły i pan Dunnet ukazał się zdyszany do pokoju.

— Chwała Bogu, panno hrabianko, że przecież panią znalazłem! — zawołał uradowany — Zachodziliśmy w głowę, co się z panią stało. Gdyby nie to, że zapytywałaś pani strzelca o drogę do Old Hallu, nie byłbym nigdy natrafił na jej ślady. Kazałem przyjechać za sobą stangretowi na wypadek, gdybyś pani życzyła sobie wracać końmi. Ale może panie postanowiły spędzić dzień razem? — dodał, spoglądając to na jedną, to na drugą.

— Nie postanowiłyśmy nic podobnego — przerwała Elwira. — Radabym jak najprędzej powrócić do domu.

— Przybyłeś pan w samą porę — rzekła w chwili, gdy powóz ruszył z miejsca; a słowom jej towarzyszył nerwowy śmiech, który mocno zadziwił prawnika. — Gdybyś się pan był spóźnił o dwie minuty, lady Nevyll i ja bylybyśmy się na dobre poprztykały.

I znowu zapadła w milczenie. Nie zamieniono ani jednego słowa więcej podczas krótkiej powrotnej jazdy. Pan Dunnet rozmyślał, że ta cudzoziemska hrabianka, ze sprowadzeniem której do Anglii tyle miał kłopotu, mogła się okazać bardzo trudną w stosunkach teraz, kiedy już była na miejscu. Elwira ze swej strony pogrążona była w głębokiej zadumie. I pomyśleć sobie, że gdyby nie ta kobieta, nicby nie stało na przeszkodzie pomiędzy nią a Andrzejem!... ta kobieta głaz, która nie miała jednej łzy dla jego pamięci, która w takiem lekceważeniu trzymała te swoje wdowie prawa, za które ona, Elwira, zapłaciłaby wszystkiemi skarbami świata; ta kobieta, lalka bezduszna, która obliczała dni do czasu, kiedy rygor etykiety światowej pozwoli jej zastąpić krepy żałobne jakimś skrawkiem koronki z liliowemi wstążkami! Elwira czuła, że od tej pory nie zniesie widoku liliowego koloru. Gorycz i oburzenie przepełniały jej duszę. Ta litość, którą gotowa była zmarnować dla tej istoty, która jej nie potrzebowała, zwróciła się ku niej samej i wywołała reakcyę niepohamowanego wstrętu. Stokroć cięższej jej było jeszcze teraz widzieć się okradzioną ze szczęścia przez kobietę, która nie domyślała się nawet wartości skarbu, jaki strwoniła bezmyślnie.

Ten pierwszy dzień, spędzony w Morton Hallu, który zaczął się tak dziwnie dla Elwiry, upłynął spokojnie do końca, choć każdy krok, postawiony naprzód, przynosił coraz to nowe niespodzianki.

Kiedy po śniadaniu pan Dunnet zaproponował jej z szacunkiem, że ją oprowadzi po domu, Elwira towarzyszyła mu w stanie oniemiałego osłupienia z pokoju do pokoju, z jednego apartamentu, płonącego barwą rubinowego pluszu i złoconych fryzów, do drugiego, tonącego w draperyach blado-seledynowej brokateli i blaskach weneckich luster; stąpała po szerokich schodach zasłanych dywanem, kroczyła po wspaniałych galeryach zawieszonych gobelinami, słuchała nie rozumiejąc uczonych dysertacyj prawnika nad arcydziełami rzeźbiarstwa, wypełniającemi nisze i oglądała mistrzowskie obrazy, zdobiące obficie ściany nawet przedsionka.

Wszystko to było tak nadzwyczajne, tak nieprawdopodobne, że Elwira zaliczyłaby to pewnie do czarodziejskich baśni, gdyby w dziecięcym wieku miała była czas zaczytywać się w tego rodzaju literaturze. Olśniło ją to do tego stopnia, że na razie nie mogła zebrać myśli.

Dopiero kiedy zwiedziwszy paradne apartamenta, pan Dunnet zaprowadził ją do gospodarskiej części domu, zaczęła zdawać sobie niejaką sprawę z ogromu swego bogactwa. Nie rozumiała się nic na rzeźbach, ani na arcydziełach nowożytnych i starożytnych mistrzów dłuta i pędzla, ale gdy weszła do pokoju zastawionego szafami, na półkach których leżała poukładana bielizna, przedstawiająca, jak ją objaśniał adwokat, wartość ni mniej, ni więcej jak dwóch tysięcy funtów szterlingów, kiedy pokazał jej drugi pokój zastawiony porcelaną, ocenioną na dziesięć tysięcy — wtedy zaczęło jej się trochę rozjaśniać w głowie. Te przedmioty stanowiły jakąś określoną wartość w jej umyśle. Ale koroną uwieńczającą całość była kuchnia, taka kuchnia, o jakiej nie marzyła nawet nigdy. Takie szeregi lśniących miedzianych rondli, brytwan, foremek do pudingów, warząchwi, patelni rozmaitego kształtu i wielkości! A te długie, nieskończone rzędy białych, jak śnieg pułek, ciągnące się wzdłuż ściany.

— Ale cóż to za ogrom! — wołała, rozkoszując się tem wszystkiem jak dziecko. — Toż ta kuchnia prawie taka duża, jak cały Marienhof!

I każdy mógł dosłyszeć w tych dźwiękach, że dusza jej śmiała się do tej kuchni.

— I czy to wszystko, wszystko co tu widzę, naprawdę należy do mnie? — pytała po raz trzeci czy czwarty pana Dunneta.

— Niezaprzeczenie — odpowiadał prawnik, niezdolny powstrzymać uśmiechu.

— A ci ludzie, ci słudzy, czy oni będą robili, co im każę i słuchali mnie we wszystkiem?

— Po to jedynie są tutaj, panno hrabianko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

BASEN (pływalnia) wspaniale urządzony, otwarty został na nowo w Zakładzie kąpielowym św. Anny (Akademicka 10). Kąpiel z bielizną 25 centów, w abonamencie 20 ct. **Dla pań** od godz. 9 do wpół do 12 w południe. Lekcyi pływania udziela egzaminowany nauczyciel.

Medveysowie w Stryju, ul. Pańska 181 przyjmują studentów na

wzorowe utrzymanie.

Świeży zapas **barchanów**, chustek, **perkali**, ręczników, **ścierek**, resztek wełnianych, poleca najtaniej Antonina **Ertel, ul. Frerry.**

Panienki znajdą najlepszą opiekę, umieszczenie, fortepian i konferencye francuską w domu. Bliższa wiadomość w Stowarzyszeniu nauczycielek Rynek 10.

Biuro wywiadowcze połączone z kantorem służbowym **J. Polińskiego** Lwów ul. Karola Ludwika l. 5 dostarcza dobrze poleconych oficyalistów, tudzież służbę dworską i miastową wszelkiej kategoryi.

W willi Jana Styki i w domu obok zaraz do wynajęcia różnorodne pomieszkania urządzone z komfortem, wodociągami i łazienkami od 3 do 10 pokoi.

Winogrona

delikatne, słodkie, Visontaiskie cudowne w klgr. koszach pocztowych 2 zł., przy 10 kilo koleją po zł. 3 50, franco wszędzio wysyła za zaliczką

Ed. Aleksander Mathe

właściciel winnic w Gyöngyös, Węgry.

Maksysiowie (maserzy i hydropaci) powrócili do Lwowa i polecają się Szanownej Publiczności. Mieszkają ul. Sobieskiego l. 12.

Poszukuje posady z zawodu chmielarz i leśnik zaraz, w kraju lub zagranicą, może się wykazać chlubnemi świadectwami pod adresem Z. M. poste restante Knihynicze.

Nauczycielska agencya Heleny z Jordanów Biernackiej, Długosza 3.

Donoszę uprzejmie, że moją pracownię sukien damskich pod firmą Rozalia Bourdon przeniosłam na ul. Zimorowicza liczba 3.

Ekonom dublańczyk, z niższej szkoły rolniczej, posiadający chlubne świadectwa z większych majątków poszukuje posady od 1 października b. r. Ludwik Zaleski, Nowemiasto.

Szlachecka, inteligentna rodzina przyjmuje uczni pod przystępnymi warunkami. Lwów. Klonowicza 8, II piętro, drzwi 6.

Zaraz do wynajęcia mieszkanie na II piętrze, złożone z 7 pokoi i kuchni, Akademicka 3.

Ul. św. Zofii l. 16 2 duże pokoje z przedpokojem, kuchnią, całkiem odnowione, z przynależytościami i ogródkiem zaraz tanio do wynajęcia. Bliższa wiadomość u dozorcy domu.

Rządców, ekonomów, pisarzy ekonomicznych, gorzelników, nadleśniczych, leśniczych, nauczycieli, bony, panny służące, klucznice, ogrodników, kucharzy, lokai, tudzież służbę każdego rodzaju, poleca każdego czasu tak w miejscu, jak i na prowincyi Biuro wywiadowcze **G. Nahorniaka** ul. Halicka l. 9, Lwów.

Łóżka żelazne

składane, po zł. 5 50, z bokami, orzechowo lakierowane po zł. 12, 14, 16, 18, 20 i wyżej. Materace druciane po zł. 12·50, Łóżeczka dziecinne po zł. 12, 14, 16, 18 poleca **Piotr Chrząstowski** handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny l. 1. (naprzeciw katedry).

Znana od lat 62 Pracownia Wyrobów Szczotkarskich jakoteż i skład tychże pod firmą

JÓZEFA DAUBNER

przy ulicy Sobieskiego l. 10

poleca swoje wyroby szczotkarskie trwale i elegancko wykończone po cenach przystępnych,

Zamówienia z prowincyi uskutecznia odwrotnie.

18.000 sztuk

najpiękniejszej dębiny numerowanej już, od 35 do przeszło 100 centimetrów średnicy, około 45000 metrów kubicznych jest w skarbie Poddniestrzańskim z wolnej ręki hurtem lub na kubiki do sprzedania. Mila od stacyi kolejowej Borynicze, Chodorów i nowo budowanej trasy Żydaczów, nad rzekami Dniestr i Stryj, przy gościńcu i dobrych drogach nie górzystych. Oferty przyjmuje Zarząd dóbr Poddniestrzańskich, poczta Brzozdowce.

Termin rozprawy ofertowej

na roboty około budowy

wodociągu krakowskiego

wyznaczony na dzień 1 września b. r.

przedłuża się do 17 (siedemnastego września) 1898

o godzinie 12 w południe.

W Krakowie 29 sierpnia 1898.

Prezydent *Friedlein* m. p.

Spółka wydawnicza polska w Krakowie

poleca świeżo wydaną broszurę

Rozmyślania polityczne

i próbę programu pod rządem rosyjskim

przez F. A.

Cena z przesyłką 55 ct.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.



Handel herbaty, kawy i wina

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie plac Maryacki 10 poleca najlepsze gatunki **KAWY** o smaku czysto aromatycznym, które rozsyła franco opłacone do każdej stacyi pocztowej 4½ kilogr. w woreczku.

Portorico	złr.	9.—	pół kg. złr.	—.90
Cuba gruboziarnista	„	9.50	„ „ „	—.96
Ceylon zielona	„	10.—	„ „ „	1.—
„ „ przednia	„	10.40	„ „ „	1.04
„ „ gruboziarnista	„	10.75	„ „ „	1.08
„ „ perłowa	„	10.75	„ „ „	1.08
Mocca arabska bardzo aromatyczna	„	10.75	„ „ „	1.08
Jawa złota	„	10.75	„ „ „	1.08

Uwaga. Kawa Mocca arabska sama, używa się tylko na czarną kawę, zaś na białą kawę potrzeba używać z Ceylonem lub Jawą. Jeżeli używa się kawy gatunki mieszane, wówczas należy każdy gatunek oddzielnie opalić.

Opakowanie nie liczy się.

Zamówienia z prowincyi załatwia się odwrotną pocztą.

Wyższy Zakład wychowawczo-naukowy

żeński, dziesięcioklasowy

MARYI ZAGÓRSKIEJ

we Lwowie, ul. Czarnieckiego l. 12, zorganizowany jako **szkoła wydziałowa** żeńska sześcioklasowa, połączona z czteroklasową pospolitą, posiadający **prawo szkoły publicznej.**

Do zakładu przyjmuje się uczenice mieszkające stale w zakładzie, uczenice przebywające w zakładzie przez cały dzień, oraz dochodzące na naukę szkolną. Bliższych informacyi udziela właścicielka i dyrektorka zakładu ustnie lub pisemnie. Wpisy rozpoczną się 28 sierpnia; regularna nauka szkolna dnia 3 września.



Wielki zapas

najlepszych i najtańszych szorów, sprzętów stajennych, rekwizytów do podróży, powozów, wózków i tarantasów

Wielki wybór rozmaitych powozów na oliwnych osiach, kauczukowych kołach etc.

E. & J. STROMENGER

ces. i król. dostawcy nadworni

WE LWOWIE

ulica Karola Ludwika l. 5.

Tylko 50 ct. 2 ciągnienia. Ostatni miesiąc.

Główna wygrana raz 100.000 koron, 2 razy 25.000 koron.

Gotówka 20 procent potrącenia.

Losy wystawy jubileuszowej po 50 ct.

Ciągnienie 15 września 1898, 22 października 1898.

Polecają: Kitz i Stoff, M. Jonasz, Kormann i Feigenbaum, Gustaw Max, Sokal i Lilien, Aug. Schellenberg i Syn, Jakób Stroh.

Ważne dla rodziców i opiekunów!

Od lat wielu zajmując się wychowywaniem młodzieży, przyjmę kilku, do szkół publicznych uczęszczających, uczni na mieszkanie z całem utrzymaniem, zapewniając im najtroskliwszą i najsumienniejszą opiekę i zdrowy wikt domowy. — Zgłoszenia uprasza się pod adresem: **SKARDOWA**, Lwów, Piekarska 36.

L. 2.025.

Konkurs.

Celem obsadzenia posady sekretarza tarnobrzeskiej Rady powiatowej rozpisuje się niniejszem konkurs.

Ubiegający się o tę posadę winni wykazać, że ukończyli studya prawnicze, że posiadają praktykę administracyjną, tudzież, że nie przekroczyli 40 rok życia.

Do posady powyższej przywiązaną jest płaca roczna w kwocie 1000 zł., wolne pomieszkanie w budynku Rady powiatowej lub 250 zł. na mieszkanie.

Posada ta nadaną będzie na rok prowizorycznie.

Po roku nienagannej służby nastąpi stabilizacya.

Udokumentowane podania należy wnieść do Wydziału powiatowego w Tarnobrzegu do dnia 10 września 1898.

Z Wydziału Rady powiatowej.

Tarnobrzeg, dnia 24 sierpnia 1898.

JULIAN SOLIK

(przedtem Fr. Mroziński)

we Lwowie, ulica Sobieskiego l. 7

poleca **wszelkie gatunki futer**, a mianowicie: futra do podróży, paletoty męskie i damskie podług najnowszych fasonów, rotondy, peleryny, katanki, kołnierze, zarękawki, czapki męskie i damskie kołpaki, skóry we wszystkich gatunkach, wierzchy gotowe do futer męskich i damskich. — **Materye najnowsze na wierzchy** w największym wyborze. — Wyszczególnione tu towary znajdują się na składzie.

Ceny umiarkowane stałe.

Dla PT. Publiczności i Przewielebnego Duchowieństwa spłaty miesięcznemi ratami.

SAPOMENTHOL

(Maść Sapomentholowa)

nacieranie uśmierzające, wyrobu **Eugeniusza Matuli** Aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa.

Środek popularny, w cierpieniach reumatycznych, gośccowych itp. z najlepszym skutkiem używany, dostać można po cenie: słoik próbny 70 ct. Słoik duży 2 złr. 50 w każdej większej aptece.

Składy główne w aptekach następujących:

Lwów: **Mikolascha, Wewiorskiego**, Krzyżanowskiego, **Łazowskiego.** — Przemyśl: **Mankowskiego i Schwarza.** Gródek: **Heschelesa.** — Kopyczyńce: **Redera.** — Kołomyja: **Jaśkiewicza, Stenzla** i w Drog. **Turzańskiego.** — Dynów: **w aptece.** — Kraków: **K. Wiszniewskiego, Gralewskiego** i w Drog. **Zopetha** i Sp. — Podgórze: **D. Matuli.** — Tarnów: **Sokalskiego, Niesiołowskiego**, i **Szancera**, — Bochnia: w Drog. **I. Michnika.** — Wadowice: **Macudzińskiego** i w Drog. **K. Hemme.** — Grybów: **Nowaka**, — Rzeszów: **Karpińskiego, Zubrzyckiego.** — Nowy Sącz: **St. Pawłowskiego.** — Brzozów: **T. Kotowicza.** — Nisko: **Koreckiego.** — Ustrzyki: **Jastrzębskiego.** — Strzyżów: **Zajączkowskiego.** — Jaworów: **Lachowicza.** — Bielsko: **Frankla.**



Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie **apteka w Radomyślu koło Tarnowa.**

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 6 ct. na list przesyłkowy.

Celem ochrony przed naśladownictwami, **proszę żądać wyraźnie: „Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli“ i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak rysunek zmniejszony tu obok podany.**



Jedyna niezawodna

TRUCIZNA

na

SZCZURY I MYSZY

dla ludzi i zwierząt domowych nieszkodliwa.

Wysela w puszkach po 30—60 ct. i 1 złr. za zaliczką

JAN MICHNIK W BOCHNI.

Składy w aptekach i drogueryach.

Zarząd dóbr

BALICA

o. p. Medyka

poszukuje odbiorców na

25 kilo masła deserowego

tygodniowo

ze słodkiej śmietany

Od 1 listopada zaczynając, po **6 zł. za 5 kilo**, już po opłaceniu kosztów poczty.

HANDEL

PŁÓCIEN i BIELIZNY

JANA RIEDLA

WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu

Koszule salonowe

po zł. 1·05, 1·55, 2·—, 2·25, 2·50 i 3.

Koszule z przodami pikowymi i fałdzikami (zakładkami) po zł. 2·75 i 3.

Koszule kolorowe, satynowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.

Koszule nocne po zł. 1·55 i 0·90 ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2·30, 2·50 i 2·75.

Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60

Półkoszulki z kołnierzami 50 ct., bez kołnierzy 35 ct.

KALESONY

po zł. 0·90, 1.05, 1·15, 1·45, 1·65 i 1·80.

Kalesony dla chłopaków po ct. 85, 95 i zł. 1·10.

Kołnierze tuzin po zł. 4 i 4·50.

Mankiety tuzin po zł. 4 i 4·50.

Chustki płócienne tuzin zł. 2·50.

Prawdziwe szkockie

Skarpetki, pończochy

dla pań, panów i dzieci.

KRAWATY

w największym wyborze

Zamówienia z prowincyi wykonują się najstaranniej.

Na żądanie szczegółowe cenniki.

Koszule

męskie białe i kolorowane, gatunki najlepsze, krój francuski, towar świeży. Biała gładka zł. 1·90., fantazyjne od 2·50. Manszety poczwórne 35 ct. Kołnierze 20 ct. Kalesony od 1·50. Skarpetki od 40 ct. Chusteczki od 10 ct. Nocne koszule od 2 zł.

Górski i Szydłowski

Lwów, plac Maryacki 8 (róg Hetmańskiej).

Zarząd dóbr

GRODKOWICE

p. Brzezie

poleca do siewu

1. Pszenicę ostkę regenerowaną pod osobistym kierunkiem prof. dra Prażmowskiego, dyrektora Związku handlowego kółek rolniczych w Krakowie po cenie 13 zł.

2. Żyto polskie szczególnie na grunta lekkie, którego słoma wyrosła tego roku do 2 i pół m. wysokości z wydatkiem 13 q. z morga po cenie zł. 10·50, wszystko za 100 kg. z workiem i dostawą do stacyi Podłęże za pobraniem.

Zamówienia przyjmuje także

Związek handlowy

Kółek rolniczych w Krakowie

ulica Pijarska l. 4.

Tak barwna rozmaitość jeszcze cię budzi,
Co dawniej zawiodło, teraz znowu łudzi;
Raj na ziemi w przyszłości cię czeka,
Wiara w ułudę to szczęście człowieka.

Obraz sprofanowany ten cię nie wysłucha,
Chcćbyś od westchnień nadwerężył ducha;
Pozostanie nadal zimny i twardy,
Tak dla uśmiechu jak wobec pogardy.

Co się ze mną dzieje, przecie nic złego,
Tylko w głowie mojej dzisiaj co innego,
Radzę tam skierować swe kroki
Gdzie zerem serce, cyfrą worek twój głęboki.

Me inne życzenia, inne moje żałe,
Pragnę w ofierze, lecz nie za pieniądze.
Nie wszystko da się zrobić uporem,
Nie wszystko, brzęcząc pełnym worem.

Na oczekiwaniu czas trwonisz daremnie,
Z czegoś przywykł wydrwić, nie ujrzysz [odemnie;
To się szanuje jak relikwie święte.
Nie rzuca w ogień zwyczajne pomięte.

Jam neutralna zupełnie na boku,
Tak opiewa przymierze zawarte w tym roku;
Nie przeszkadzam, byś przecie raz użył
Szczęścia — na jakieś dawno już zasłużył.

Niezbadany dotąd jest biegun północy,
Również niezwiedziona jest jeszcze Sahara;
Widać nie wszystko leży w naszej mocy,
Nauczyła nas praktyka dość stara.

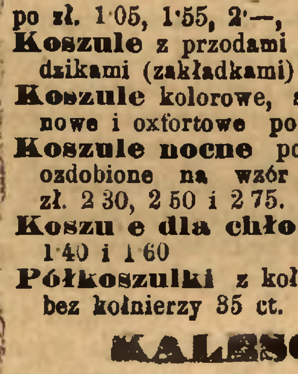
Możesz urągać smutnej mojej doli,
Jeźli ci na to twa godność pozwoli,
Nie czas obecnie na takie androny,
Raz jeszcze żegnam, śląc moje ukłony.

Rycerze śpiący w Tatrach

napisał **A. Stopka.**

Do nabycia w księgarniach.

HERBATA



rzeczywiście chińska przez Rosyę sprowadzana o wybornym smaku, 4 wyśmienite gatunki. — Pakiet 125 gramów:

Nektar książęcy ct.	55
Perła Chin ct.	75
Bukiet królewski zł.	1·—
Kwiat cesarski zł.	1·25

Także wyborny **RUM** i wyśmienity **KONIAK** prawdziwy francuski w 3 gatunkach.

Kazimierz Lewicki

Lwów, ul. Trybunalska.

Nowości w parasolkach, kapeluszach, bluzach, rękawiczkach, welonach, wstążkach i koronkach po zadziwiająco niskich cenach. **Maison de Nouveautes Madame Bertha Fiedler. Lwów, plac Kapitulny l 3.**

Do bajcowania pszenicy

polecamy

Siarczan miedzi i Bajcę Dupuy'a

w pakietach z opisem użycia.

FRIEDRICH i BEACOCK

Lwów ul. Hetmańska l. 4.

(Obok cukierni Wgo Grossa).

MIÓD KARPACIAK

świeży zbiór, niezrównany specyał deserowy i jedyny miód leczniczy w szczególności w słabościach nerwowych, pochodzący z aromatycznych ziół i kwiecia Połonin i szczytów Karpat 1400 n. p. m., do nabycia w puszkach 5 kilo wagi wraz z opakowaniem (colli) franko 4 zł.

Jan Marcinków, Sołotwina mizuńska, p. Wygoda.

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 złr. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancyą w szkole kroju Eugenii Weckerównej, Lwów ul. Chorążczyzny l. 5, II piętro, drzwi 19.

Osobny kurs dla więcej uczennic równocześnie w nauce udział biorących w dogodnych warunkach. Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na staniki, żakiety, peleryny, szlafroki itp. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do sfastrygowania i wypróbowania pod gwarancyą najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotną pocztą.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.